

Orły Mórz

Rozdział 19 „W mroku piramidy“

Noc wcale nie była cicha. Gdy zazwyczaj większość zwierząt w nocy śpi, w dżungli się budziło. Gwar był tak głośny, że nie szło myśleć. Mimo to kuce zasnęły, w tym samym czasie ludzie siedzieli przy ogniu dorzucając do niego co jakiś czas znalezione suchsze kawałki drewna. Trwała między nimi cisza, nie byli źli na siebie, a po prostu nie mieli nic sobie do powiedzenia, nie mieli tematu dyskusji. Dopóki Max nie wyciągnął pierwszej racji żywieniowej.

– Chcesz też? – zapytał od razu.

– A co masz?

– Grochówka, wystarczy nacisnąć i po piętnastu minutach otworzyć – przeczytał opakowanie.

– A sprawdź do kiedy jest ważna – odparł Mirek przypominając sobie że mają to jeszcze z ziemi.

– Spokojnie, mamy jeszcze pięć lat zanim zacznie chodzić – uśmiechnął się Max.

– A co, teraz tylko mruga – zażartował Mirek.

– To chcesz czy nie?

– Dawaj, jestem ciekawy co zapach grochówki nam tu przyniesie – powiedział rozglądając się.

– Sądzisz że coś nas zaatakuje bo grochówka zacznie pachnieć? – zdziwił się Max.

– A pamiętasz skarb kulawego?

– No tak, gdy weszliśmy do lasu, zapach zupy cówki przyciągnął tego... no jak mu było?

– Nie wiem, ale pamiętam że był lepszy niż zupa – powiedział Mirek wyciągając karabin.

– Więc sądzisz że zwierz będzie lepszy niż polska grochówka? – zapytał oburzony Max.

– Nie. Sądzę że będzie dobrym urozmaicheniem grochówki, jeśli przyjdzie.

Gdy otworzyli dwie srebrne torebki po chwili faktycznie coś przybyło, a bardziej przyleciało. Oboje nagle usłyszeli skrzek nad swoimi głowami, bardzo głośny i dziwnie znajomy. Podnieśli więc głowy.

– Ty Mirek, tu też mają Leppery.

– No... i też chyba lubią grochówkę – stwierdził patrząc na zupę.

Nagle papuga zaczęła pikować by zawisnąć przed czapką kapitana i go dziobać.

– Ty franco! – krzyknął próbując złapać ptaka jedną ręką.

– Kapitan idiota! Kapitan idiota! – papuga nagle zaczęła krzyczeć po polsku.

– Mirek? Albo Lepper nauczył kolegę mówić albo... – powiedział wystraszony przyjaciel.

– Ta, też zaczynam się bać tego latającego wypłosa. – powiedział poważnie Mirek.

Papuga nagle wylądowała na ziemi i powoli podeszła do Maxa. Stała przed nim patrząc na niego w zupełnej ciszy.

– Ty, daj jej zupy – nagle powiedział Mirek.

– A dlaczego ty jej nie dasz? – zapytał zły Max.

– Bo podeszła do ciebie, a poza tym chyba obraziła się za wypłosa.

– Dobra, dobra już.

Zniżył i przychylił torebkę, a papuga nie czekając włożyła łebek do opakowania i rozpoczęła ucztę. Oboje wymieniali się spojrzeniami czekając aż papuzi przyjaciel skończy. A gdy to się stało...

– Lepper! Gdzie byłeś?! – od razu zapytał Mirek.

– Lepper latał, latał wysoko.

– Mirek to chyba jednak tylko papuga.

– Cicho – szepnął Mirek i zapytał ponownie po wcześniejszym przemyśleniu. – Dlaczego jestem idiotą?

– Kapitan idiota! Kapitan idiota! – zaczęła powtarzać.

– Mirek to chyba jednak tylko ptak. Trochę dziwny, ale ptak. – powiedział Max, gdy papuga skrzeczała.

– Kapitan idiota podpisał cyrograf! Kapitan idiota! Kapitan idio... – nagle powiedziała podczas powtarzania.

– Słyszałeś to? – spytał zszokowany Mirek.

– To czyli co?

– Powtórz skurwielu! – kapitan nagle złapał ptaka w obie ręce wcześniej odkładając zupę i krzyknął do niego.

Papuga zamilkła patrząc na niego swoimi czarnymi oczkami. Nagle ugryzła go lekko w nos i powiedziała.

– Lepper chce zupy.

– Chyba jesteś już zmęczony Mirek – stwierdził Max.

– Stul pysk, powiedziała że jestem idiotą bo podpisałem cyrograf, chcę wiedzieć dlaczego i skąd ten ptasi śmieć o tym wie. Nie było go przy tym – powiedział zdecydowanie zły.

Nagle papuga znowu ugryzła kapitana, w palec, a gdy ten zaskoczony poluźnił uścisk, wyrwała się upadając na ziemię. Papuga natychmiast poderwała się do lotu krzycząc.

– Nie dadzą rady! Nie dadzą rady!

– CO!?! – krzyknął wściekły kapitan.

A w odpowiedzi usłyszał jedynie ciche.

– Nie dadzą rady sami.

– Słyszałeś?

– Nie, nie słyszałem. Krzyczała, że nie damy rady – powiedział zdenerwowany Max.

– Nie. Powiedziała, że nie damy rady sami – powiedział i znieruchomiał.

– Aha? Mirek? Wszystko?... – przestraszył się Max.

Mirek nagle spojrzał na śpiących.

– Może naprawdę już jestem zmęczony. Obudź te dwie parodie batmana, czas na zmianę warty. – powiedział nagle wyciągając piersiówkę z kieszeni.

Pięciominutowe szturchanie dało w końcu efekt. Zaspany Black Arrow spojrzał zamglonym wzrokiem po ludziach, mocno ziewnął pokazując całe uzębienie, a po chwili jeszcze zaspany rzekł.

– Księżniczka, Luna... Mówiła byście... Nie zamykali snów? – przekazał nie do końca wiedząc o co chodzi.

– Ta, budź swoją dziewczynę i zmiana warty – powiedział Mirek kładąc się na śpiworze.

Nikt nie zauważył, że przypadkiem i Do się obudziła.

– O co chodzi z tym zamykaniem snów? Macie jakiś artefakt? – od razu zapytała zaciekawiona.

– Nie, nie. To taka własna inicjatywa – powiedział Max jeszcze się rozciągając przed snem.

– Inicjatywa? – zapytał zdziwiony ogier.

– Mirek nauczył się, a potem i mnie, jak kontrolować swoje własne sny. No i przy okazji wyrzucać nieproszonych gości, albo właśnie w ogóle nie pozwolić im wejść – powiedział już leżąc z zamkniętymi oczami.

Kucyki zamilkły zdziwione patrząc na siebie i próbując zrozumieć słowa człowieka. Po chwili Arrow zaczął budzić Dark Light.

– Jak sądzisz? O co mu chodziło z tą kontrolą snów? – nagle zapytała Do.

– Nie mam pojęcia... Ale Księżniczka ostrzegła by uważać na nich i że są strasznie przebiegli... Wstawaj wreszcie – powiedział zły na śpiącą.

– Jeszcze pięć minut – powiedziała przewracając się na drugi bok.

– O Araka Asenti – powiedziała nagle Dzielna Do.

– Co? – zdziwił się ogier.

– Pająk, na niej – powiedziała wskazując kopytkiem na złożone skrzydło.

Po jej niebieskim błoniastym skrzydle szedł powoli pięciocentymetrowy gruby opancerzony czarny pajęczak. Klacz słysząc słowo "Pająk" Natychmiast rozłożyła skrzydła przestraszona. Dwójka tylko patrzyła jak pająk został wystrzelony w powietrze, jak przeleciał nad ogniskiem i jak trafił do otwartych ust oficera, który już twardo spał, trochę chrapiąc. Cała trójka w milczeniu patrzyła z wielkimi oczami, jak Max mimowolnie czując coś w ustach zaczął przeżuwać, by na końcu połknąć.

– Będzie mu coś? – spytał wystraszony Arrow.

– Nie są jadowite, jest roślinożerny czy... – powiedziała Do.

– Powiedzieli, że są drapieżnikami – odezwała się Light.

– Więc, chyba mu nic nie będzie – stwierdziła dzielna Do.

– Miejmy nadzieję – powiedział Arrow.

Max przeniósł się już do swojego snu. Był on dość nietypowy, gdyż był w miarę normalny. Znowu na Orle. Stał na dziobie, dzień był pogodny, ciepły jednak nie upalny. Rano, ocenił po słońcu, obrócił się szybko. Na pokładzie nie było nikogo, jedynie Mirek widoczny był przez okna mostka. Rozejrzał się jeszcze raz dokładnie. Okręt nie miał swoich masztów, a w wielu miejscach były zamontowane miniguny, nie wspominając o braku armat. Max zrozumiał, że śni mu się prawdopodobnie jeden z pierwszych dni na Orle, w tym świecie.

– Okręt? – nagle usłyszał damski głos.

Obrócił się szybko by zobaczyć Lunę.

– Orzeł jeszcze za naszych pierwszych dni, tutaj – powiedział z uśmiechem oficer.

– Kiedy jeszcze nic nie było wiadome, a jednocześnie było tak spokojnie – powiedział z nostalgią przypominawszy sobie swoje dawne ziemskie życie.

– Dlaczego Mirosław jeszcze nie śpi? – zapytała sucho.

– Pewnie jeszcze nie zasnął, albo próbuję poukładać sobie sen zanim cię do niego wpuszcę.

– Widziałam wiele koszmarów – powiedziała obrażona.

– A widziałas księżniczko obieranego ze skóry żywcem smoka? Czy gryfa z rozprutym brzuchem, jak próbuje sobie jelita włożyć z powrotem? – zapytał poważny ale i smutny Max.

Księżniczka spojrzała na człowieka z twarzą mówiącą “O czym on prawi?”

– Mirek mi kilka razy opowiadał co mu się śniło. Sam jestem pełen podziwu, że jeszcze jest on przy zmysłach. Nazywają go potworem. Może to prawda – Max mówił patrząc w falujące błękitne morze. – Bo kto jeśli nie potwór potrafi się po czymś takim tak po prostu obudzić i żyć dalej.

– A ty? – nagle zapytała ciekawa rozglądając się.

– Mirek mówi, że kiedy to się działo zazwyczaj byłem jakby... Jak on to powiedział, nieobecny... Moja Lola stwierdziła, że mój umysł się chroni – powiedział ze smutkiem Max.

Zapadła chwilowa cisza.

– Sprawdź czy już cię wpuszcę. Chciałbym pobyć sam – nagle powiedział starszy oficer.

Luna nie oponowała i znikła po sekundzie, ale jeszcze zanim zniknęła usłyszała.

– Kurczak? – nagle zapytał zaskoczony Max.

Sen Mirka był już otwarty. W korytarzu z drzwiami do snów, pojawiły się jeszcze jedno, duże ciężkie z stali. Luna pchnęła je magią i nagle poczuła jak coś ją zasysa.

Nagle pojawiła się pod białą altanką, na środku potężnej łąki. Czuła się niezwykle skołowana.

– Jak już jesteś to może usiądziesz? – powiedział zgryźliwy głos Mirosława.

Obróciła się i ujrzała go siedzącego na białym stołeczku, ubranego w swoje kapitańskie ciuchy, pochylającego się z zamyśleniem nad nierozegraną szachownicą. Po drugiej stronie planszy stało drugie krzesło, które się odsunęło gdy tylko na nie spojrzała.

– Siadasz? – spytał kierując wzrok na nią.

Luna bez słowa podeszła i usiadła. Jednak nie czekając zapytała.

– Kontrolujesz ten sen?

– Tak. O to chciałaś zapytać? – powiedział dalej patrząc na szachownicę.

– Nie, gdzie jesteście?

– Dzień drogi. Popatrz Luno – nagle powiedział kierując jej wzrok na szachownicę.

Widać było, że czarny pionek się już ruszył.

– Może to początek gry. Jednak od niego wiele zależy.

– O co ci chodzi?

– Syn Mefisto porwał twoją siostrę. Pytanie po co? Możemy gdybać póki co. Mefisto dał nam wskazówkę gdzie go szukać, prawdziwość jego pobudek też jest wątpliwa. Jednak ruszyliśmy – mówiąc to przesunął biały pionek. – Ale nasz oponent nie wykonał jeszcze żadnego ruchu.

– Skąd to wiesz? – spytała również myśląc.

– Racja. Nie wiemy tego. Trzeba się zastanowić. Może coś już robi?

– Dlaczego siedzi w jednym miejscu? Myślałam że skoro to demon zniszczenia zacznie, no... niszczyć? – nagle stwierdziła.

W tym momencie dzielące ich sprawy odeszły na bok, stworzyli zgraną drużynę.

– Dlaczego?... Chwila. Jest z nami nie jaka dzielna Do, Max mówi że można jej ufać, a ja ufam jemu. Ale nie to jest najważniejsze. Szuka ona jakiegoś artefaktu, tak mi się wydaje.

– Słyszałam o tej dzielnej Do, jej książki są dość popularne. Może demon też go szuka?

– O tym samym pomyślałem. Trzeba się zapytać co to za przedmiot.

– Jednak możemy tylko gdybać, trzeba iść naprzód i się przekonać.

– No właśnie kapitanie – nagle powiedziała Luna zimniejszym tonem. – Mówiłeś o pobudkach Mefisto. Skąd mam wiedzieć czy twoje są prawdziwe?

Mirek nie ruszył się, a jedynie podniósł oczy tak by patrzeć wprost w jej. Trwał w ciszy dwie sekundy dla wzmocnienia zdania.

– Jestem już w połowie życia. To ostatni dzwonek by się ustatkować i żyć normalnie. By zacząć żyć. Chcę wam pomóc byście wy pomogli mi. Czym prędzej tym lepiej. To interes, prosty i rzetelny, bez haczyków i drobnych druczków. Ja pomagam wam, a wy mi – powiedział sucho.

– Rozumiem... To wszystko człowieku – powiedziała wstając i odchodząc.

– Poczekaj!... Mefisto w złości krzyczał coś o aniele.

– Co to takiego? – spytała jeszcze się na moment obracając.

– Anioły to bezpośredni słudzy Boga. Sądzę, że w tej rozgrywce może być i trzeci gracz. Pytanie brzmi, jak się z nim dogadać?

– Nie możecie go jakoś wywołać, skoro jest po waszej stronie? – spytała zła.

– Nie Luno. Anioły mają w zwyczaju się nie ukazywać. To niestety kurwa nie jest takie proste – powiedział zły kapitan.

– Rozumiem – powiedziała i znowu się obróciła by po chwili zniknąć.

Mirek został sam powtarzając sobie słowa papugi.

– Nie dacie rady sami... Lepper, tylko powiedz mi jak mam porozmawiać z tym aniołem?

Maxa nagle obudził dziwny ból w nadgarstku. Zniesmaczony otworzył oczy patrząc wprost na niego. Na swojej dłoni zobaczył kopyto, brązowe duże kopyto miażdżyło jego nadgarstek. Zły szybko podniósł głowę, ale nóż przy gardle szybko go wyhamował. Sam Dr Caballeron stał na jego ręce, a jeden z jego zbirów trzymał nóż. Max szybko omiótł obóz wzrokiem. Wszystkie kucyki były związane i wydawało się, że czeka go ten sam los. Jednak nie widział nigdzie Mirka.

– Ciekawe zwierzątko sobie sprowadziłaś Dzielna Do – powiedział kpiąco. – Jeszcze nigdy takiego nie widziałem, pewnie jest sporo warte? Kolekcjonerzy będą się o niego bić – uśmiechnął się szeroko.

– Zapomnij Cabelleron! Zaraz gdy tylko się uwolnię!... – krzyczała Do.

– Ha ha ha. Oczywiście, że się uwolnisz. Więc zgodnie z życzeniem naszego pracodawcy, zginiesz pierwsza – powiedział z pychą ogier.

– Księżniczki cię złapią – krzyknął nagle Black Arrow.

– Mogą próbować. Po tym zleceniu lecę od razu na wyspy tropikalne. Będę miał dość pieniędzy by do końca świata popijać drinki kokosowe i... – nagle przerwał mu gwizd Maxa. – O i potrafi śpiewać. Trzeba będzie o tym wspomnieć przy sprzedaży.

– Nie śpiewam – nagle się odezwał z uśmiechem Max.

Kucyki zdziwione patrzyły na jego szeroki uśmiech.

– Więc co robisz? – zapytał zdziwiony ogier.

Odpowiedz przyszło szybciej niż się spodziewali. Względą ciszę lasu przeszył nagły i głośny huk, po którym jeden z napastników opadł bezwładnie na ziemię. Las oszalał, nagle wszystkie zwierzęta poderwały się, krzycząc, rycząc czy wydając inne odgłosy.

– Co to było?! – nagle krzyknął Caballeron.

– Śmierć. Już idzie – powiedział z uśmiechem Max.

Nie trzeba było czekać na kolejne strzały. Nagle dziesięcioosobowa banda upadła na ziemię bezwładnie w jednostajnym szybkim rytmie, a z ich ciał zaczęła się sączyć krew, która zabarwiała zieloną połąć lasu. Został sam Dr Caballeron. Gdy wszystko ucichło, patrzył na podwładnych nie rozumiejąc co się stało. Nagle krzak przed nim zaszeleścił, a po chwili wyszedł z niego kapitan, trzymając broń w górze. Niezwykle poważny mierzył w niego nawet nie mrugając. Max nie czekając na rozwój sytuacji, wyciągnął rękę spod kopyta jednocześnie drugą uderzając z pięści w kolano owej nogi, by szybko skoczyć na podciętego i mocnym chwytem przybić go do ziemi.

– W takich chwilach się cieszę, że wstajesz przed świtem – powiedział Max z uśmiechem wyciągając pistolet.

– Zasrańce! – krzyknął podchodząc do związanych kucyków. – Max nie zabija go... Najpierw pozwól, że się nimi zajmę. Potem przesłucham tego śmiecia – powiedział wściekły. – Gdy obudziłem się mieliście otwarte oczy, całkiem cwana sztuczka! Żeby dwaj strażnicy spali na warcie! Macie cholerne szczęście, nie dlatego, że ja wstałem wcześniej. Macie szczęście, że nie jesteście moimi podwładnymi, bo już byście piach żarli!

Patrzyli w przerażeniu na wściekłego człowieka, który stojąc nad nimi patrzył im głęboko w oczy.

– Dobra Max, podnoś tego chujewa – krzyknął Mirek wyciągając nóż wojskowy.

Usiadł przed nim, odłożył broń, po czym zaczął mówić spokojnie, bawiąc się jednocześnie nożem.

– Więc.. masz dwie opcje. Szybko i w miarę bezboleśnie zginiesz lub bardzo boleśnie i długo, uwierz potrafię sprawić byś błagał o śmierć. – ostatnie słowo zakończył z uśmiechem.

Ogier był przerażony, ukradkiem spoglądał na ciała kuców wokół i na jego broń. Czuł że to nie blew.

– Stój! – nagle usłyszeli.

Mirek zdziwiony odwrócił głowę by zobaczyć Dark Light, stała pewna siebie już rozwiązana przez Maxa. Miała pewne siebie spojrzenie i niezadowolony wyraz pyszczka.

– Nie wtrącaj się jeśli łaska. Już dostałaś opierdziel – powiedział Mirek z irytacją.

– Księżniczka nie chciała niepotrzebnych ofiar! – powiedziała stanowczo.

– W takim razie uznaj go za potrzebną ofiarę – zaczął się z nią kłócić.

– Jesteśmy tu by was pilnować. Zakazuje zabicia go! – krzyknęła pokazując kły.

– Póki co to my pilnujemy was!

– Ja go przesłucham! A potem go przywiążemy do drzewa i wrócimy po niego w drodze powrotnej – powiedziała powoli i stanowczo podchodząc do człowieka.

Zaczęli po tych słowach pojedynkować się wzrokiem. Żelazne spojrzenia były sobie o dziwo równe, jednak Mirek odpuścił. Szybko przekalkulował z swoim zimnym umysłem, że jeśli nie wrócą, zapewne zwierzyna go rozszarpie.

– Dobra! Masz go! – krzyknął odpychając ogiera tak nogą, że ten upadł na ziemię z wielkim hukiem.

Dr Caballeron wygiął się na ziemi z bólu. Powoli powstał by zobaczyć przed sobą wściekłą batpony, szczerzącą ostre kły z widocznym niezadowoleniem. Przerażony zaczął się cofać w panice by wpaść szybko na gruby pień drzewa.

– Dlaczego nas zaatakowaliście! – krzyknęła wściekła.

– Po co go pytasz?! Przecież mówił, że miał zlecenie! – powiedział zły Mirek.

– Więc o co mam go zapytać? – spytała patrząc dalej na przestraszonego ogiera.

– Kto mu to zlecił? Gdzie go znaleźć? Tego typu pytania – powiedział już nie krzycząc ale dalej będąc złym.

– Słyszałeś go! Mów, albo... – zatrzymała się zastanawiając co powinna powiedzieć. – Albo oddam cię jemu – zakończyła jednak szybko wskazując skrzydłem na Mirka.

– No groźbę ma solidną – skomentował nagle uśmiechnięty Max. – Ile dajesz?

– Silne osiem – stwierdził mirek drapiąc się w brodę.

– Tylko tyle? – zdziwił się Max.

– Wykorzystała tylko to co już zrobiłem, dostała by więcej gdyby coś sama dała od siebie – powiedział niczym krytyk najwyższej wagi.

– CISZA! – Krzyknęła zła. – A ty gadaj!

Mirek i Max zamilkli, zamiast gadać oficer wyciągnął z plecaka srebrną torebkę i ją nacisnął.

– Ale ja nic nie wiem! – powiedział ogier.

– Kto cię wynajął!

– Nie znam jej. Przysięgam.

– Łżesz!

Nagle przesłuchanie przerwał dźwięk strzelającego popcornu. A gdy zła Dark Light obróciła głowę zobaczyła Blacka, Do i ludzi jak siedzą na ziemi jedząc popcorn ze srebrnej torebki.

– Kontynuuj, dobrze ci idzie! – krzyknął Mirek mając jeszcze trochę popcornu w ustach i już sięgając po kolejną porcję.

– Ahh... Jak ona wyglądała! – wróciła do przesłuchania.

– Była wysoka, bardzo wysoka. Miała płaszcz na sobie. To był chyba, tak tak to był jednorożec – powiedział przestraszony.

– Gdzie ją spotkałeś?

– W mieście. Proszę wypuście mnie będę grzeczny – powiedział szybko.

– Kłamie – powiedziała dzielna Do mając pełny pyszczek popcornu.

– Dobry on, skąd go macie? – nagle zapytał Maxa Black Arrow.

– Z naszego świata – odpowiedział mu.

– Niesamowite. – stwierdził ogier.

– Możecie przestać jeść ten popcorn! – Krzyknęła Light.

- Nie – odpowiedział z uśmiechem Mirek.
- To przynajmniej pomóżcie mi go związać!

Zostawili złoczyńcę samego, przywiązanego mocno do drzewa. Mirek ciął las swoją piracką długą acz średnio szeroką srebrną szablą. Stawał on się coraz gęstszy, tak że wkrótce zaczął przypominać żywopłot, a droga za nimi była zielonym i mrocznym tunelem. Las nie był cichy, krzyczał na nich jednak ciszej przez gąszcz. Ciemno, gorąco i niezwykle parno, zielone piekło, tym był las.

Nagle się zatrzymali, a bardziej Mirek.

- Nagle mi się przypomniało... Do? Tak ci na imię? – powiedział spokojnie Mirek.
- Tak, Coś się stało? – spytała szybko.
- Wydaje mi się, że tamta banda, a zwłaszcza ten koleś, brązowy o czarnej grzywie, są ci znani – powiedział nawet się nie obracając.
- Tak, można powiedzieć, że ich znam – odpowiedziała z podejrzliwością.
- Rozumiem... Więc zrobiliśmy ci przysługę. Mam więc pytanie, jeszcze jedno – powiedział powoli.
- Pytaj – powiedziała napięta z nerwów.
- Po co idziesz do lasu? – spytał obracając się i patrząc jej w oczy.

Nastąpiła cisza przerywana przez ptaki, robaki i inne zwierzęta.

- Odpowiem jeśli w mi powiecie po co wy tam idziecie – powiedziała stanowczo.

Mirek spojrzał po kucykach, które gestami i minami zabraniały mu mówić.

- Proste. Celestia została opętana przez demona, podpisaliśmy pakt z innym który chce pierwszego powstrzymać. Na mocy paktu otrzymaliśmy mapę z lokalizacją Celestii – powiedział ciągiem bez emocji patrząc jej w oczy.

- Chwila! Chodzi o Księżniczkę Celestie?! – krzyknęła nie wierząc własnym uszom.

- Tak, o tą waszą księżniczkę. Właśnie dlatego idą z nami dwaj strażnicy zamkowi Luny. Mają nas pilnować byśmy nikomu nic nie zrobili.

Dzielna Do chwile milczała, myśląc.

– Dobrze, stoi. Idę po dawny artefakt potrafiący podobno przyzywać armie z koszmarów. Chcę go zdobyć i oddać do muzeum by był bezpieczny i nikt go nie użył – powiedziała poważnie.

– O kurwa – nagle przeklął Max. – Mirek czy ty?...

– Tak, lepiej się pośpieszmy, albo przygotujmy, na sceny z “Domu w głębi lasu” – odpowiedział niezadowolony tnąc dalej zieloną ścianę przed nimi.

Wystarczyły dwa mocne cięcia by nagle las zniknął. Zielone gałęzie opadły i poculi powiew powietrza i spektakularny widok. Z potężnych i rozłożystych koron drzew wystawała czarna piramida porośnięta pnączami. Mirek się odsunął na bok by reszta mogła podejść i zobaczyć.

– Jest dobra i zła wiadomość. Dobra, z mapy wynika że to chyba to, a zła. Ja i Max nie potrafimy latać a tu jest chyba przepaść – powiedział patrząc w dół.

– Ile ważycie? – zapytała Do.

– Ponad dwieście kilo sztuka – powiedział Max.

– ILE? – zdziwiła się wielce.

– Bez ubrań około osiemdziesiąt – wytłumaczył Mirek. – Sprzęt waży... chyba sto pięćdziesiąt? – powiedział poprawiając plecak.

– Dobra, więc przeniesienie was odpada – przerwał nagle Black Arrow.

Nagle zapadła cisza w której każdy zastanawiał się, jak najszybciej przenieść ludzi do piramidy, była tak blisko a jednocześnie tak daleko.

– Dobra kurwa! – nagle krzyknął Mirek. – Max idziemy po tego skurwysyna, zabijamy i zabieramy liny.

– Co?! – spytała zła bat pony. – Możemy tam wrócić ale nie zabijecie go!

– Ah! Ale ja go nie niosę! Jak ucieknie to wasza wina – odparł Mirek.

Zawrócili szybko na miejsce gdzie spali lecz.

– Zawsze zastanawiałem się jak wygląda kuc bez głowy – powiedział kapitan drapiąc się po brodzie.

– No to już nie musisz się zastanawiać – powiedział Max robiąc to samo. – Zrobić ci zdjęcie? – zapytał szybko.

– CO SIĘ MU STAŁO?! – krzyknęła przerażona

Ogier wciąż był przywiązany do drzewa lecz zamiast głowy była jedynie czerwona plama na drzewie. Kucyki przerażone patrzyły z otwartymi paszczami na ten straszliwy obrazek.

– To nie my – szybko powiedział Max

– Szliśmy jako pierwsi, ale w takim razie... – powiedział zastanawiając się Mirek i jednocześnie nachylając się nad ciałem. – Do? Znasz jakieś zwierzę gustujące w samych głowach.

Klacz milczała, tak że zdziwiony Mirek spojrzał na nią i ponowił pytanie.

– Znasz jakiegoś zwierzaka co zjada głowy – zapytał ale dalej trwała cisza. – DO!
– ryknął na całe gardło.

– Co?! – powiedziała wyrwana.

– Co ci? – zapytał surowo.

– Wybacz, pierwszy raz widzę... Nie zasłużył na to – powiedziała zdruzgotana odwracając wzrok.

– Ach, pierwszy krwawy trup. Łapię. Ale się skub. Pytanie za milion, jakie zwierze zjada tylko głowy ofiar. “A” nie wiem, “B” wiesz i odpowiadasz, “C” nie istnieje takie lub “D” zawieszysz się jak Max na maturze – powiedział kucając przed nią i patrząc jej w oczy.

– Co? – spytała zdziwiona. – Nie ma takiego zwierzęcia, wszystkie istoty mięsożerne pożerają całą ofiarę, to znaczy nie jedzą tylko głów – powiedziała wracając do siebie.

– Więc bierzmy liny – powiedział nagle Max odwiązując nieszczęśnika.

– Ta, demon Celestia chyba nie lubi, jak się ją... go zawodzi – powiedział rozbawiony Mirek.

Gdy doszli do urwiska podczas schodzenia Max przekonał się że lina...

– Mirek! Ona jest za krótka!

– To wracaj! – odkrzyknął.

– Czekał chyba! Dam radę!... Aaaaaa! – usłyszeli jak spadał po czym nastąpił głuchy huk i cisza.

Załamany Mirek machnął tylko ręką i zacytował zły, pewien film po polsku.

– No i w pizdu, no i wylądował, no i cały misterny plan też w pizdu.

Jednak zaraz po tym usłyszeli.

– Nic mi nie jest! Nic mi nie jest! – krzyczał wesoły.

– Ty chuju! A żebyś zdechł! – krzyknął jeszcze bardziej zły Mirek. – Czekał tam, już schodzę cię zajeść!

Gdy w końcu dostali się do piramidy, okazało się że wokół niej panuje zupełna cisza. Głośny dziki las nagle przeraźliwie ucichł. Sama piramida była idealnie gładka, z nieznanego czarnego materiału przypominającego na pierwszy rzut oka granit. Chodzili pół godziny wokół niej zanim znaleźli prawdopodobne wejście. Wielka grota będąca trochę poniżej poziomu piramidy i oddalona pięć metrów od niej. Bił z środka chłód i przedziwny nieprzyjemny zapach. Przy niej znowu panowała dziwna atmosfera nienawiści.

– Łał – powiedział z podziwu Mirek. – Nawet u mnie w kajucie nie było czegoś... takiego!

– Dziwne – powiedziała trzęsąc się Do.

– Co ty nie powiesz? – spytał Mirek.

– Walczymy z demonem, wyrzucmy te słowo – powiedział Max odbezpieczając broń.

– Racja, czas się przyszykować. Kuce, walizy zrzucić!

Z delikatnie ukrywaną radością zrzucili walizki na ziemię. Kapitan od razu przy nich kucnął i otworzył jedną i drugą. Wielkie stare bagaże, w jednym cztery średniej wielkości kanistry, od razu powietrze opanował nieprzyjemny zapach. W drugiej dziwne urządzenie z perspektywy kucyków, kilkanaście rurek poskręcanych, jakieś małe zbiorniczki pełno wężyków i to wszystko osadzone w dziwnej metalowej konstrukcji, był to miotacz ognia. Wyprodukowany przez wyspę był tak sprytnie skonstruowany że nie tylko ci co mieli ręce mogli go obsługiwać. Używając pasów które również były w bagażu można było przypiąć broń do boku na przykład gryfa, a i też był drugi spust, linka z kulką. Gryf brał kulkę do dzioba i zamykał go, wystarczyło ruszyć głową i tym samym pociągnąć linkę by rozpętać piekło. Kapitan biorąc ten sprzęt nie myślał o kucach, lecz pasy i linka były w komplecie.

– Dobra, jest was trzech miotacz ognia jest jeden, zdecydуйте kto go bierze – powiedział szybko patrząc na pasy i próbując sobie przypomnieć jak je się zapinało.

– My mamy włócznie – powiedziała Dark Light jednocześnie pokazując broń która była dobrze schowana za skrzydłem.

Była ona dość niecodzienna, tak że przykuła uwagę ludzi na moment. Cała granatowa z złotymi zdobieniami. Gdy klacz ją wyciągnęła i przekręciła jeden z ozdobnych pierścieni ta od razu się rozciągnęła, z trzydziestu centymetrów nagle zrobiły się prawie dwa metry. Z przodu miała długi grót, szczerze wyglądał na za długi, lecz z przekręceniem owego pierścienia krot w połowie się rozdzielił a jego połówki wychyliły się na boki, zmieniając broń w dziwną obustronną halabardę. Kapitan potrafił zrozumieć jak została ona skonstruowana, jednak zaskoczyła go pomysłowość kucykowego rzemieślnika.

– No dobra, Do chodź tu – powiedział dając jej znak by podeszła.

W czasie kiedy kapitan zapinał jej miotacz ognia i baki z paliwem, Max zaczął wypakowywać plecaki.

Amunicji uzbierała się całkiem pokaźna kubka, z czego broni mieli cztery typy: dwa karabiny maszynowe które nosili przez cały czas na wierzchu, cztery pistolety każdy można by rzec z innej parafii, jeden shotgun z bębnowym magazynkiem i jeden granatnik rewolwerowy. Plus to mieli dwa granaty dymne dwa hukowo błyskowe i cztery odłamkowe. Na końcu wyciągnął wielką czarną sieć z kawałkami fioletowego kryształu.

Kucyki patrzyły z niedowierzaniem na cały arsenał przedstawiony na ziemi.

– Dobra to ty bierz granatnik ja biorę shotgun, granaty jakie chcesz? – zapytał Mirek montując na sobie amunicję.

– Wezmę po jednym – powiedział Max robiąc to samo.

– A sieć? – spytał nagle.

– Właśnie po co ona? – spytał ciekawy Black Arrow.

– Znaleźliśmy ją jeszcze w zamku – zaczął Max. – Ma podobno blokować magię złapanego w nią kuca.

– Mamy nadzieję złapać w nią celestie, ogłuszyć ją i zabrać do Canterlot – odpowiedział Mirek.

– Nie pomożecie jej tu? – spytała zdziwiona Do.

– Z demonem nie ma tak łatwo. Luna już pewnie wysłała list do księdza – powiedział Max patrząc na Mirka.

– Ta, miejmy wiarę że uda mu się egzorcyzm – odpowiedział niepocieszony.

– Chwila! Więc nie potraficie pomóc księżniczce!? – krzyknęła Light.

– To nie wirus ani nie pasożyt – powiedział rozzłoszczony Mirek poważnym i agresywnym tonem. – Jest w niej potężny byt zrodzony z czystego zła. Nie będzie chciał sobie od tak pójść! Tu potrzeba pomocy kogoś silniejszego – zakończył spokojnie.

– I ten “ksiądz” jest silniejszy do tego czegoś? – spytała ciekawa Do.

– Nie, ale ma kontakt z Bogiem który, nam, mam nadzieję pomoże – powiedział Max ładując amunicję do granatnika.

– A on jest najsilniejszy – odpowiedział Mirek.

– Więc nie macie pewności czy to pomoże? – przeraziła się Light.

– Mamy osiemdziesiąt procent pewności, jeśli ją złapiemy – powiedział zły Mirek.

– Jeśli ktoś ma lepszy pomysł to czekamy – powiedział nagle Max w pełnym wyposażeniu patrząc na kucyki.

Nastała cisza. W czasie której Mirek przyczepił sobie sieć na plecach, na łopacie.

– Dobra kompanio samobójców! – nagle krzyknął donośnie Mirek. – Jestem prawie pewien że skończycie jak ten skurwiel bezgłowy w lesie. Ale pamiętajcie że ratujemy waszą księżniczkę i tym samym ten świat. Priorytetem jest zgarnąć artefakt, jeśli go zdobędzie to możemy już kopać sobie groby! Jak go złapiecie to spierdalacie ile sił i jak najdalej. Panno Do! Jak on wygląda?

– Duży kielich z złotego kryształu z żółtymi uszami – odpowiedziała szybko.

– Doskonale! Więc szukamy kielicha. Jeśli zobaczycie demona Celestie krzyczycie ile sił i spierdalacie, z pewnością nie macie z nią szans. Poza tym zabijamy wszystko co się rusza czy daje oznaki agresji. A teraz za mną! Do ubezpieczasz tyły, wy boki, ja i Max idziemy na szpicy! – powiedział ruszając do jaskini.

Weszli do środka. Szybko zapanowała zupełna ciemność, wtedy ludzie zapalili latarki na bokach hełmów i na broni. Szybko też Mirek rozdał trzy inne małe latarki, wkurwiony narzekaniem kucyków.

– Do, jest ci wiadomo jakie to jest wielkie? – zapytał Mirosław po pół godzinie drogi.

– Czytałam że była to gigantyczna twierdza mająca na celu chronić ostateczną broń w wojnie z smokami – powiedziała rozglądając się.

– No to w chuj nam to powiedziało – stwierdził Max.

– Nie pierdol, czujesz? – powiedział nagle kapitan zatrzymując się.

– Przecież ty nie masz węchu – powiedział zdziwiony Max.

– Idioto nie zapach... Wiatr – powiedział zaniepokojony i poszedł dalej.

Nagle ściany dość dużej jaskini gdzieś zniknęły tak samo jak i sufit. A podłoga wkrótce stała się czarną ceglana gładką posadzką, wtedy też zwolnili. Ludzie z niepokojem zaczęli świecić wokół. Z ciemności wyłoniły się ogromne stu metrowe posągi kuców z czarnego kamienia. Byli w przeogromnej komnacie. Kapitan ocenił po chwili że szerokości miała z pięćset metrów, wysokości może sto dwadzieścia, a szerokości, nie widzieli końca przez niezwykłą ciemność.

– Ja pierdole, miały rozmach skurwysyny – powiedział Mirek oświetlając głowy kuców.

– Do? Widziałaś co takiego kiedyś? – spytał nagle Max.

– Nie... Nie widziałam jeszcze niczego Tak dużego – powiedziała rozglądając się.

– A wy gołąbki? Rozpoznajecie tu co? – spytał Mirek.

– Co? – zdziwił się ogier.

– Nie, nic, dziwnie tu – powiedziała spokojnie Light. – O co chodzi z tymi gołąbkami? – zapytała szybko zdziwiona.

Kapitan już miał się odezwać gdy przerwał mu jęk z przodu. Zachrypnięty unoszący się głos jęczał niezrozumiałe słowa. Wszyscy nagle stanęli i skierowali swoją uwagę ku przodowi. Okazało się że przed nimi zaczynał się most. Powoli weszli na niego idąc ku głosowi który był coraz głośniejszy. Pierwszy zatrzymał się Mirek a potem Max.

– Ja pierdole! – powiedział przerażony Max.

– Nie pierdol a napierdalaj! – krzyknął Mirek.

Od razu posypały się dwie serie z karabinów. Huk rozniósł się po całej komnacie tworząc niewiarygodne echo, a błyski na moment oświetliły prawie całe przeogromne wnętrze. Ludzie bez słowa pobiegli na przód po oddaniu strzałów. Kuce spanikowane nie czekały na zaproszenie, chciały być jak najbliżej uzbrojonych po zęby sprzymierzeńców. Kapitan Przycupnął przy ciele gdy Max stał i patrzył z odrazą na twarzy.

– Co to jest? Znasz to? – spytał Mirek.

– W serialu nie było czegoś takiego – powiedział szybko Max.

– Co się stało? – zapytał od razu Black Arrow.

– Wasza demoniczność chyba się jebała z ósmym pasażerem nostromo – powiedział poważnie Mirek odsłaniając ciało.

Kształtem przypominał kuca, lecz nie posiadał oczu a szczęki były wypełnione ostrymi zębami, w dodatku dolna szczeka była rozdzielona na pół i tak samo się otwierała. Łyse czarne stworzenie było pokryte jakby pancerzem pod którego gdzieś wystawały strzępki kolorowej sierści. Ogon długi i ostro zakończony wydawał się bardziej zrobiony z kości. Stwór był martwy, ciało było podziurawione jak ser, a z licznych dziur kapąła zielono-żółta odblaskowa krew.

– Czymkolwiek to jest, nie mam ochoty spotkać to znowu – powiedział Mirek wstając. – Do, jest możliwość że to twór tego artefaktu?

– Nie wiem – powiedziała patrząc przerażona na potwora. – W księgach pisano tylko o armii z koszmaru.

– Zajebicie – powiedział zły kapitan obracając się i idąc dalej. – Chodźcie, niedobrze mi się robi od tego stwora – powiedział ciszej wściekły.

Nie uszli pięciu kroków gdy w całej jaskini zaczął rozbrzmiewać dziwny szmer. Stanęli zaniepokojeni rozglądając się. Szmer stawał się stopniowo coraz głośniejszy, by w końcu mogli zrozumieć że to za nimi.

– O kurwa – powiedział cicho Mirek po czym zaczął biec naprzód.

Reszta uczyniła to samo. Max spojrzał za siebie. W mroku oświetlonym przez latarkę, ujrzał szaloną hordę. Niezliczona ilość podobnych bestii, czarna masa, rycząca z żądna krwi goniła ich przez stary kamienny most.

Kucyki szybko wyprzedziły ludzi i leciały przodem. Mirek widząc to wściekł się. Wziął jeden z granatów odłamkowych i rzucił za siebie.

– Max! Strzelaj! – krzyknął biegnąc na złamanie karku.

– Co? – zapytał spanikowany towarzysz.

– Granatnik!

Max dzięki Bogu zrozumiał, wycelował w górę i oddał trzy strzały. Głośny odgłos opuszczenia przez granaty lufę broni zwiastował, trzy kolejne potężne wybuchy za nimi. Mirek obrócił głowę. Horda trochę się oddaliła od nich, ale dalej goniła, a co najgorsze nie widzieli jej końca. Kapitan rzucił kolejny granat, jednak efekt był mizerny. Marne dwadzieścia bestii spadło z mostu śmiertelnie ranionych, by zastąpiło je inne dwadzieścia tworów.

– Strzelaj! – krzyknął ponownie wściekły Mirek.

Kolejne trzy spektakularne strzały oddaliły czoło czarnej masy, jednak nie zatrzymały jej. W granatniku amunicja się skończyła, biegli, więc nie mógł załadować nowej. Rzucił swoje granaty, jednak dało to wiadomy skutek. Gdy pojawiła się nadzieja. Most się kończył małymi drzwiami nad którymi była potężna skała, utrzymywana przez dwa stare zniszczone małe filary. Kuce już stały w drzwiach patrząc jak ludzie biegną. Dwaj żołnierze z pełnym uzbrojeniem biegli co sił robiąc jak najdłuższe kroki i walcząc z własnymi organizmami o każdy oddech, za nimi około dwadzieścia metrów dalej niezliczone stado czarnej masy z miliardem zębów. Całą komnatę wypełniały ich ryki. Most się skończył. Do drzwi było dziesięć metrów. Max w połowie tej odległości zauważył że Mirek został na moście. Kucając na jednym kolanie strzelał kupując kolejne sekundy przyjacielowi. Max nie rozumiejąc stanął patrząc na niego. Nie było czasu. Do i Black Arrow rzucili się na pomoc kapitanowi mijając Maxa. Ten widząc co się dzieje podbiegł do filarów i zaczął w nie uderzać kolbą karabinu, odrzucając granatnik na ziemię. Filary wydawały się osłabione jednak trzymały skałę mocno. Mirek przeładowując obrócił głowę. Ujrzał coś strasznego. Po owej skale schodziło kolejne stado bestii, o ile te z przodu do powstrzymywała ogniem to z tyłu nie mieli żadnych szans.

– Max! – krzyknął Mirek zwracając uwagę przestraszonego przyjaciela – Do środka!

Nie oponował, bez namysłu rzucił się w ciasny korytarz na przerażoną kłacz.

Mirek nie myślał o sobie, ani o kucykach. Liczył się wyłącznie jego przyjaciel, jedyna bliska osoba mogąca jeszcze mieć przyszłość przed sobą. Oddał cały magazynek w osłabiony przez Maxa filar. Ten pękł. Skała strzeliła dziwnie zatrzymując zdziwioną drugą hordę, która powoli schodziła po niej. Nagle wszystko zaczęło się walić. Skała najpierw

upadła zamykając przejście, a potem upadła na prawo do mostu. Nie zmiążdżyła obrońców w pierwszej chwili. Jednak wszystko zaczęło się jednocześnie trząść i walić. Skały leciały z nieba i wszyscy czuli że ich sekundy są już policzone. Jednak śmierć nie przyszła z góry, Mirek poczuł że traci grunt pod nogami.

Max wskoczył do środka wprost na klacz, obrócił głowę by spojrzeć czy już biegną, jednak ci stali dalej. Potem nastąpił dziwny potężny strzał skały, huk i ciemność. Pomieszczenie wypełnił kurz sprawiając że klacz zaczęła kasłać. Max nie czekał. Rzucił się na zawalone przejście i desperacko zaczął pchać odgradzającą skałę, krzycząc wściekle.

– NIE! NIE! NIE!...

Klacz wstała nie wiedząc co myśleć. Była zdruzgotana, patrzyła z łzami w oczach na Maxa. Opuścił po dłuższej chwili, usiadł bez sił opierając się o ową skałę i nawet nie zauważył jak łzy zaczęły mu cieknąć po policzkach. Byli cali brudni od kurzu i załamani bez perspektywy co dalej robić. Gdy odezwała się nadzieja.

– Max tępy chuju, żyjecie? – odezwała się krótkofalówka przy spodniach Maxa.

Ten szybko i łapczywie ją wyciągnął i przystawił do twarzy.

– Tak, tak... Żyjemy – powiedział zdyszany ale szczęśliwy.

– To fajnie. My też. Trochę się poobijaliśmy i chyba spadliśmy do jakiś niższych korytarzy. Ale poza tym spoko – powiedział spokojnym głosem Mirek.

– Nie rób mi tego więcej – powiedział zły Max.

– Gdybym wiedział że tak to będzie, to bym powiedział Lunie, by spieszała na palmę banany prostować. My idziemy dalej. Widze tu rzeźbę jakiegoś kuca trzymającego wagę. Po prawej ma miecz a po lewej pióro, idziemy w prawo. Jak tu dojdziecie to dajcie znać. Pozostaje w kontakcie.

– Dobra, my też już idziemy – powiedział Max zbierając się z ziemi.

Spojrzał na klacz, była zapłakana ale szczęśliwa.

– Oni żyją – powiedziała rzucając się i tuląc Maxa.

– Tak, żyją – odpowiedział równie szczęśliwy.

Po chwili jednak klacz się opanowała i puściła Maxa.

– Przepraszam, emocje i... chodźmy – powiedziała idąc przodem.

Mirek rozłączył się i schował krótkofalówkę.

– Kurwa dobrze że mają taki zasięg – powiedział do siebie. – Dobra kopytni, skończył się miłym Mirek. Teraz już wiemy że jesteśmy w dupie. Czas wyjść – powiedział idąc przodem.

– To on był miły? – spytała zdziwiona Do szeptem.

Korytarz miał trzy metry wysokości i trzy szerokości, z czarnego kamienia, na ścianach były tysiące płaskorzeźb, zniszczone przedstawiały dziwne rytuały. Kuce zabijające się i odcinające sobie głowy. Gdzieś tam było widać postacie przypominające potwory które ich goniły.

– Wydaje mi się – nagle powiedziała Do próbując odczytać obrazki – Że potrzeba najwidoczniej... – przełknęła ślinę – Głowy kucyka, by przywołać te potwory.

– Serio? – zapytał zdziwiony Mirek. – To dlaczego nie zabiła kogoś zanim tu przyszedł?

– Nie wiem, instrukcje są zniszczone – powiedziała zła.

– Aha – powiedział martwym tonem kapitan. – No chuj, idziemy – rzucił już obojętnie.

Korytarz był prosty i niezwykle długi, zatęchłe powietrze utrudniało kucykom wędrówkę, w dodatku teraz jedynym źródłem światła była broń kapitana. Po godzinie Do wyczuła dziwny zapach.

– Czujecie? To jest chyba... – powiedziała próbując przypomnieć sobie nazwę rośliny.

Mirek odruchowo się odwrócił do niej i skierował broń trochę w górę, tak by w nią nie celować. Do zamilkła.

– Dym, tu jest dym! – powiedziała głośno.

– A niby co ma być? – zapytał znudzony kapitan wysuwając głowę do światła.

W jego ustach tkwiła drewniana fajka. Tak mu się zaczęła dłużyć wędrówka że stwierdził że sobie zapali.

– Co to jest!?! – krzyknął zły ogier.

– Ziółko dzięki któremu jeszcze nie masz ryja w dupie. Lepiej byście się zastanowili jak wyjść z tej magicznej pułapki – powiedział wściekły.

– Pułapki? – zdziwił się Black Arrow.

Do się rozejrzała lekko zdziwiona.

– Racja, mijamy dokładnie tą samą scenę – wskazała na ścianę lekko oświetloną przez światło z lataarki. Kapitan widząc to oświetlił ścianę lepiej. – dokładnie idealnie tak samo wyglądającą i zniszczoną już trzeci raz?

– Czwarty Szerloku – sprecyzował Mirek. – Nic się nie odzywałem bo myślałem że wiecie. W końcu ponoć jesteś specjalistką od takich ruin – powiedział siadając na ziemi.

– Nie musisz być tak opryskliwy – odpowiedziała zła.

– Nie jestem, zwyczajnie się tłumaczę – odparł gasząc ledwie dymiącą fajkę.

– Spokój! Jak się stąd wydostać – krzyknął stanowczo bat pony.

– Po pierwsze, nie rozkazuj mi, bo zaraz skończysz nam tlen marnować. Po drugie, dobre pytanie – powiedział znacząco patrząc na Dzielną Do.

– Raz się już znalazłam w podobnej pułapce, ale wtedy... – przerwała zamyślona.

– Co wtedy? – zapytał kuc.

– Wtedy miałam towarzyszkę na zewnątrz. Takie pułapki z środka można wyłączyć wyłącznie magią... – przerwała widocznie coś sobie uświadamiając. – Potrafisz czarować?! – krzyknęła do kapitana.

– Nie. Jestem całkowicie nie magiczny, pochodzę z świata gdzie nie ma magii – powiedział rozkładając ręce.

– Ah! – powiedziała zła Do uderzając kopytem o posadzkę. – Więc jedynym sposobem jest zniszczyć tabliczkę z zaklęciem. Ale to może zrobić tylko osoba z zewnątrz.

– No to co to za problem? – spytał zdziwiony Mirek. – Myślisz że słyszać nas z tej pułapki? – zapytał szybko.

– Raczej tak – powiedziała zastanawiając się.

– Więc mamy dwie opcje. Siedzimy cicho i liczymy że Max i ta twoja niunia nas znajdą, albo krzyczymy a oni nas znajdują szybciej idąc za naszym głosem – wyjaśnił wyciągając krótkofalówkę.

– Wtedy mogą nas znaleźć te potwory – powiedziała poważnie Do.

– No właśnie, dlatego was pytam. Zawsze będę mógł zważyć że to wy chcieliście – powiedział z małym uśmieszkiem.

– Ty!... – powiedział już zły ogier gdy Do mu przerwała.

– Zgoda, masz jakąś broń?

– Szable, ale jeśli ją zniszczysz lub zgubisz – powiedział wyciągając szabelkę – zabije choćbyś była martwa. Rozumiesz?

– Tak, dawaj. Moje łąasso zgubiłam gdy spadaliśmy – powiedziała odbierając szablę.

– Ta jasne, duŹo byś tu zrobiła łąassem mały Indiana Jones'ie – zadrwił kierując radio do twarzy.

Do nie zrozumiała więc zwyczajnie nie zareagowała na docinkę.

– Ja Grab ja Grab, Wiśła jak mnie słyszysz – powiedział w dobrym humorze.

– Ja Wiśła ja Wiśła, Dobrze i wyraźnie, co się stało – odpowiedział głos Maxa.

– Jesteśmy w ciemnej ciasnej ale bez końca, słowem w magicznej pułapce. Możecie nam pomóc?

– Pewnie, tylko jak? – odpowiedział Max.

– Więc, my będziemy drzeć japy a wy będziecie na słuch nas szukać. Potem znajdziecie tabliczkę z zaklęciem i ją rozdupicie. Jasne? – wytłumaczył szybko.

– Pewnie a jak ona wygląda? – zapytał od razu oficer.

– Do, jak wygląda ta tabliczka?... Dobra Max, To zapewne kafelka na podłodze z dziwnymi runami w kółku, tylko nie wpadnijcie sami w pułapkę bo będzie sam wiesz co.

– Tak wiem.

– Dobra to bez odbioru i zaczynamy się drzeć.

– Bez odbioru – powiedział Max i się rozłączył.

– O co chodzi mu z tą niunią? – spytał w międzyczasie Black Arrow Do.

– Chodzi mu o tą klacz – odpowiedziała zła na nieogarniętego ogiera.

– Light? Ale to...

– Dosyć pogawędek! – krzyknął nagle Mirek przerywając im. – Słuchać kompania, będziemy się wydzierać ile tylko sił tak długo aż nas nie uratują albo nie zdechniemy. Zrozumiano? To teraz kompania śpiew! TO NIC ŻE DŁUGI JEST MARSZ!... ¹

Zaczął śpiewać tak głośno i zarazem wyraźnie że z pewnością było go słyszeć w samym Canterlocie. Po drugim powtórzeniu piosenki dołączyły się kucyki.

Korytarz w którym zostali uwięzieni Max i Dark Light krótkim nie był. Na jego końcu zaczynała się wielka klatka schodowa. Potężny kwadrat pięćdziesiąt na pięćdziesiąt metrów ciągnął się w nieskończoność zarówno w dół jak i w górę. Były w nim umieszczone

¹ <https://www.youtube.com/watch?v=awoYWxnJUgo>

przeróżnego rodzaju schody, choć wszystkie ściany były z ciemno fioletowego gładkiego kamienia. Schody z drewna, szkła czy stali, zaczynały się przy jednych drzwiach, których było mnóstwo w pomieszczeniu, a następnie kierowały się do losowych innych drzwi, nigdy się nie łącząc z innymi schodami. Choć było ich tak wiele nie zakrywały nawet jednej czwartej bezdennej pustki pomieszczenia. Schodów na które oni by mogli wejść nie było, tak samo jak drzwi. Ślady pazurów na ścianach i podłodze wskazywały, na to że coś zniszczyło zarówno schody.

– I co teraz? – zapytała ciekawa Dark Light.

– Nie masz zapewne liny? – zaśmiał się nerwowo Max.

Klacz rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Taaa... Co by zrobił Mirek? – pomyślał głośno.

– Skąd mam wiedzieć? – spytała zła.

– Co? A przepraszam, głośno my... – przerwał gdyż wpadł na pomysł. – Wiem! Potrafisz latać! – krzyknął podekscytowany Max.

– Tak, no i? – spytała zdziwiona.

– Powiedzieli że spadli niżej, więc już nam odpadają schody na górze. Nie mogli spaść strasznie nisko bo by... no wiesz. Więc wystarczy że zrobisz mały zwiad. Zajrzysz do każdych drzwi pięćdziesiąt metrów niżej i spróbujesz znaleźć rzeźbę o której mówili, kuc z wagą, po prawej miecz, po lewej pióro. Jak ją znajdziesz, po prostu spróbuję skoczyć do odpowiednich drzwi. – powiedział to entuzjastycznie, wychylił się jednocześnie by spojrzeć w dół. – Chyba dam radę. Rzucę najpierw sprzęt a potem sam zeskoczę. To jak? – zapytał z uśmiechem patrząc na kucyka.

– Myślisz poważnie że to się uda? – spytała niepewnie.

– Do odważnych świat należy – powiedział z jeszcze większym uśmiechem.

– No dobrze, możemy spróbować. – powiedziała i ruszyła do pracy.

Drzwi było całkiem dużo, a Max nie mógł sobie darować takiej sposobności by porozmawiać z zwykłym kucykiem, sam na sam, nawet jeśli ta ciągle gdzieś latała.

– Więc co robisz, poza tym że jesteś strażniczką w zamku? – spytał siadając nad bezdenną dziurą.

– Ja? – zapytała – Gdy kończę swoją dzienną zmianę, zazwyczaj wracam do swojego domu. Jem obiad... W sumie, za dni nic nie robię.. wolę noc. Wtedy wychodzę na nocne spacer, daleko, poza miasto.

– Tak, u nas na wyspie też w dzień jest straszliwa nuda. Dopiero nocą zaczyna się życie. A na oceanie... Nocą jest strasznie cicho – powiedział powoli przypominając sobie może.

– Jesteś piratem, prawda? To teraz ja Ciebie zapytam, co chciałbyś robić, poza tym?

– Długi czas uczyliśmy w szkole. Ja i Mirek. Było to całkiem fajne. Poza tym wygląda że zawiesiliśmy działalność i zaczynamy nowe życie jako inwestorzy, już mamy firmę budowlaną... A co tam robisz za miastem? – szybko spytał.

– Patrzę w gwiazdy, jeśli owe są – lekko się zaśmiała. – Gdy mam gorszy dzień idę daleko za miasto, na polowanie, by się odstresować. – powiedziała.

– Na oceanie ciężko by, nie było gwiazd. Okrążyliśmy nie raz świat i widziałem chyba wszystkie gwiazdy. W naszym świecie są one oddalonymi i niewyobrażalną odległość płonącymi kulami gazów, o wielkości przekraczających pojęcie, tu... Nie wiem czym są, jeśli Luna nimi włada, czy mogą być tym co u nas. – powiedział rozmarzony, by się po chwili obudzić – A polowanie też lubię. Kiedyś zorganizowaliśmy jedno, tylko broń biała, no i łuki, bez broni palnej. Działo się wtedy co niemiara, zwłaszcza gdy Mirka zaczął gonić lew. – powiedział rozbawiony. – Ale najzabawniejsze było to, że samice tego gatunku lwów są całe białe i on go nie chciał zjeść tylko... – zaczął się śmiać przypominawszy sobie wściekłą minę Mirka i następny pościg by udusić lwa.

– Nigdy nie myślałam w taki sposób o gwiazdach. – powiedziała lekko zamyślona Dark Light. – Zawsze to były dla mnie małe, magiczne kule wzniesione na niebo przez Lunę, nic więcej. Długo się już znacie z panem Mirkiem, skoro nie odstępujecie od siebie na krok. Jesteście przyjaciółmi? – zapytała.

– Przyjaciółmi? Cóż można powiedzieć, że już bardziej braćmi. Szczerze przyjacielem jest najgorszym z możliwych... Znam go do dziecka, od przedszkola jeśli nie dłużej. A nie odstępuje go bo... – przerwał, chwile się zastanawiając. – Może jest szorstki, zgryźliwy i momentami chamski, ale jako tako na swój sposób dba on o wszystkich. Chyba faktycznie staliśmy się braćmi – stwierdził lekko zaskoczony. – A ty długo jesteś z Black Arrow'em? Wydaje się bardzo opiekuńczy, ciągle na ciebie patrzy takim opiekuńczym spojrzeniem – zapytał ciekawy.

– Black Arrow to mój brat. – powiedziała szybko, latając od jednych drzwi do drugich.

– Brat? Serio? Hmm... byliśmy przekonani że jesteście, no wiesz... A masz kogoś? – zapytał natychmiast.

– Nie mam, jestem zbyt pochłonięta pracą strażniczki, a zresztą... trudno teraz o dobrego partnera z bat ponies. – odpowiedziała wzdychając.

– Serio? Ja mogę powiedzieć że trudno mi o partnerkę. Jestem praktycznie wymarłym gatunkiem, jak dinozaury. Jedynym innym przedstawicielem jest Mirek, ale wiesz, samiec i samiec... Mirek takie zachowania każe surową karą... śmierci. Jest skrajnie nietolerancyjny – powiedział niezwykle szybko i emocjonalnie strojąc tysiące min. – A jeśli

chodzi o pracę, co może być takiego w waszej pracy że nie masz czasu? Z naszego wywiadu wynika że macie rolę głównie reprezentatywną.

Dark Light nie odpowiedziała przez następną minutę.

– Czujecie się samotni? Wiesz, ty i pan Mirek... to musi być przykre nie móc założyć rodziny.

– Tak – powiedział przybity. – Mirek robi wszystko byśmy mogli wrócić... Ale tracę nadzieję że to możliwe... miałem dziewczynę, znaczy była gryficą. Miałem nadzieję że będziemy zawsze razem... lecz świat bywa brutalny – powiedział zły z głębokim bólem.

– Czy ona.. – zaczęła z współczuciem w głosie – umarła?

– Zabili ją – powiedział zimno – wkradł się na wyspę i zastrzelił ją. Ale zapłacili za to, choć szczerze nie wszyscy. Jeszcze muszę zabić Cara – powiedział wściekle.

– Och.. – dało się usłyszeć, że trochę posmutniała. – Z naszej rozmowy w pociągu pamiętam, że lubisz kucyki... Nie marzyłeś kiedyś o tym, by zostać jednym? – zapytała po chwili.

Max się roześmiał.

– Co to za pytanie? Nawet jeśli byłoby to możliwe, to z pewnością musiałbym się ukrywać do końca świata. Mirek by na pewno mnie gonił z celem zakończenia mojego kucykowego żywota – powiedział rozbawiony.

– Tak tylko pytam. – odpowiedziała powoli.

– W sumie dobrze mi w moim ciele. No i się pochwalę że większość dam na wyspie ceni sobie moje człowieczeństwo, w wielu aspektach – powiedział z dumą i wielkim uśmiechem.

– Tak? A jakich? – zapytała wesoło.

– Mówią że moje palce bez pazurów czy szponów są rewelacyjne – powiedział lekko zamyślony patrząc na swoje ręce.

– Aaa.. w taki sposób. – zaśmiała się cicho.

– Mirek mawia że przez moją sławę musi się szablą odganiać od samic – powiedział lekko się śmiejąc.

Dark Light otworzyła w końcu przedostatnie drzwi, było za nimi na tyle ciemno że kompletnie nic nie widziała, jednak dzięki czułym uszom, usłyszała cichy rytmiczny jazgot.

– Chyba znalazłam! – krzyknęła szybko.

– Widzisz rzeźbę? – zapytał ciekaw.

– Nie, jest za ciemno, a gdzieś mi wypadła ta latarka.

- To po czym sądzisz że to tam? – zapytał ciekawy.
- Słyszę chyba śpiew – powiedziała wsłuchując się.
- Czekaj... Znaczą słuchaj sprawdzę – powiedział wyjmując krótkofalówkę. – Mirek! – krzyknął z całej siły.
- Czego dusza pragnie? – odpowiedział szybko głos kapitana.
- Przestańcie na chwilę śpiewać – poprosił odrazu.
- Kuce, stop i spocznij! – Max usłyszał przez radio. – Wykonane oficerze.
- Light?! Dalej coś słyszysz? – zapytał Max.
- Hmm... to chyba śpiewanie – powiedziała nie zdecydowana.
- Mirek? Dalej hałasujecie?
- Można tak powiedzieć. Te jeszcze głośniejszą niż śpiewają – usłyszał złość Mirka.
- Dobra, mamy was, jeśli sobie nie połamię nóg to zaraz u was będziemy – powiedział wesołym głosem.
- Jak sobie połamię nogi to ja tam pójde i ciebie złamię na pół – powiedział groźnym głosem kapitan.
- Nie panicz, idziemy – powiedział do krótkofalówki i schował urządzenie.

Schody zrobione z turkusowego szkła, były piętnaście metrów niżej, na bezpośredni skok nie było szans. Jednak obok nich pięć metrów wyżej oddalone o metr były inne z czerwonego kamienia. Max już wiedział co zrobić, wystarczyło być ostrożnym. Zdjął wpięty plecak i rzucił go na schody, nie miał w nim nic przesadnie ostrego, a bardziej przeważały racje żywnościowe. Amunicję którą miał wyrzucił, gdyż była do granatnika który stracił, a pozostałej było tylko kilka magazynków. Owinięte w śpiwór. Plecak upadł na schody i o dziwo nie sturlał się na dół. Chwile się zastanawiał, czy rzucać karabin.

- Light? – krzyknął zwracając jej uwagę.
- Coś się stało? – zapytała stojąc na szklanych schodach.
- Weźmiesz moją broń? Nie chce jej zniszczyć podczas skoku – powiedział szybko.

Podleciała natychmiast i zawisła przed nim w powietrzu. Max wziął pasek który był przymocowany do broni, a następnie zawiesił jej ją na szyi. Light natychmiast skierowała się na turkusowo szklane schody. Nie zauważyli że uchwyt paska się wygiął, broń spadła tuż przed schodami. Klacz próbowała jeszcze ją złapać, jednak bez skutku. Spojrzała na Maxa przestraszona.

– Nic nie szkodzi – powiedział wyjmując krótkofalówkę. – Mirek? Żyjecie? – zapytał szybko.

– Ta, ale zaraz się zastrzelę, tak tu nudno że zaczęli opowiadać kawały. Stary to boli, pośpieszcie się – powiedział z bólem Mirek.

– Masz tą strzelbę? – zapytał Max.

– Tak mam jeszcze – powiedział znudzony.

– To fajnie, bo...

– Zgubiłeś czy zniszczyłeś? – przerwał mu.

– Pasek był...

– Nie ważne, nie ma czasu. Stary szybko, zanim padnie kolejna puenta – powiedział błagalnym głosem.

Max schował krótkofalówkę po czym spojrzał w dół. Powoli przykucnął. Chwycił się rękami mocno krawędzi, i powoli się opuścił jak najniżej. Wisiał tak chwilę zanim się zdecydował i puścił. Upadł na nogi a następnie tyłkiem na plecak. Upadek nie należał do przyjemnych, ale nic mu nie było. Wstał szybko się rozciągnął i już zaczął planować kolejny skok. Rzucił plecak, niestety wylądował trochę dalej niż planował Max. Jednak teraz nie było odwrotu. Czuł w głębi że to samobójstwo, o ile cudem przeżył poprzedni skok, to teraz mogło się to źle skończyć.

– Light możesz mi jakoś pomóc? – pytał zastanawiając się.

– Niby jak?

– No chwycę się ciebie i skocze, a ty machając skrzydłami jakoś spowolnisz upadek? – zaproponował nie pewnie.

– A nie możesz tak skoczyć? – pytała zmęczona.

– Nie no, na pewno się połamie, o ile schody wytrzymają – wytłumaczył zmęczonej klaczy.

– No dobrze.

Złapał ją za przednie kopytka. Od Razu gdy skończyli przerażona Light zaczęła krzyczeć, nie spodziewała się że waży aż tyle. Mimo to jakoś wylądowali. Max upadł a klacz od razu na niego spadła. Leżeli a Max zaczął się śmiać, jednak szybko dostał cios w brzuch od złej klaczy.

– Za co to było?

– Za całokształt – powiedziała idąc przodem.

Max miał latarkę więc szybko znaleźli drogę a następnie kafelek. Klacz zniszczyła go od razu włócznią a przed nimi ukazali się ich przyjaciele.

Dzielna Do trzymała za włosy kapitana, powstrzymując go tym samym od wbicia noża w głowę Black Arrow'a. Max widywał już tak wściekłego Mirka, jednak zawsze kończyło się to źle.

– Jeszcze jedna jebana historyjka! – krzyczał wściekły.

– Mirek? – zapytał zdziwiony Max.

Kapitan nagle się zatrzymał i przestał. Spojrzał zimno na Do która trzymała jego dredy, klacz je natychmiast puściła. A następnie Mirek podszedł do Maxa.

– Dłużej się nie dało? Co wyście tam robili? Pasjansa układaliście? – zapytał zły.

– Nie. Mogę broń? – powiedział bez emocji Max.

– Ta jasne – odpowiedział już spokojny Mirek wręczając mu karabin. – Tym mniejsza szansa że nam krzywdę zrobisz – powiedział wręczając mu broń po czym poszedł przodem.

Dalszy korytarz zdawał się coraz bardziej zniszczony. Popękane ściany sufit i podłoga, kompletnie zniszczone płaskorzeźby a w krótko zauważyli ślady pazurów których z każdą minutą było coraz więcej. W końcu doszli do kolejnego wielkiego pomieszczenia. Jaskinia była oświetlona niebieskim światłem z wiszącego pod sufitem wielkiego kryształu. Strop utrzymywały potężne kolumny, o średnicy przynajmniej dziesięciu metrów. Jaskinia była przeogromna, lecz nie na to zwrócili uwagę. Wyjście z korytarza było umieszczone pod stropem a na dół prowadziły małe schody. Niestety na gładkiej jak lustro, kamiennej czarnej posadzce spało potężne stado bestii. Patrzyli w przerażeniu na monstra, jedynie Mirek zachował zimną krew i szybko je policzył.

– Okej – szepnęli. – Jeśli je obudzimy wychodzi gdzieś tysiąc na głowę.

– Matka ich więcej nie miała? – skomentował po cichu Max.

– Nie wiem, zapytasz Celestie, jak ją spotkamy – powiedział Mirek.

– Sądzę że tamte drzwi prowadzą do artefaktu – wyszeptał Black Arrow wskazując na potężne drewniane drzwi pod jedną ze ścian.

– Bardzo prawdopodobne – stwierdziła Do.

– Więc wystarczy się przekraść – powiedziała entuzjastycznie lecz szeptem Light.

– Ta, świetny plan – powiedział sarkastycznie Mirek.

– Co ci w nim nie pasuje? – zapytał zły Black.

– Ogulnie? Wszystko. A szczegółowo, jeśli się uda i dostaniemy się nawet za drzwi, demon z pewnością zawoła wsparcie i będziemy mieli tą całą szarańczę za plecami. Nie wspomniawszy że to jest nie możliwe by przejść obok nich. Bo “MY” – powiedział wskazując na siebie i Maxa. – Nie potrafimy latać.

– To może masz lepszy plan? – powiedział Black, dalej zły.

Nastąpiła cisza, Mirek nie patrzył na niego wściekłym wzrokiem tak jak kuc, lecz zamyślonym. Po chwili podszedł z powrotem do wyjścia z tunelu.

– Więc wywabiamy je stąd – zaczęła mówić Do. – Gdy pobiegną za przynętą my wejdziemy do środka i...

– Do przepraszam ale kto byłby przynętą? Poza Tym jest ich za dużo, pewnie nie pobiegną wszystkie. A nawet jeśli, przynęta pewnie zginie – powiedział smutny Max.

– Racja, to zbyt ryzykowne – poparła go Light.

Rozmawiali dalej, wymyślając nowe rozwiązania, jednak każde wiązało się z śmiercią przynajmniej jednej osoby, a i tak żadne nie gwarantowało że reszta przeżyje. Mirek siedział w ciszy obserwując stado, nie wiedział kompletnie co robić, bezsilnie patrzył na obrzydliwe czarne stwory. W końcu zamknął oczy i oparł się o ścianę, poczuł że przegrał. Ale nie opanowała go złość, zamiast tego zaczął myśleć, gdzie zrobił błąd, w którym momencie przypieczętował swój los. Może trzeba było zabrać Lunę, może całą armię. Poczekać zebrać siły i uderzyć raz a dobrze, zamiast iść na “chura”, stwierdził że był zbyt lekkomyślny i czuł się zbyt pewnie. Jednak nie dało mu to spokoju, powoli zaczął sobie przypominać każdy szczegół wędrówki, gdzie popełnił kluczowy błąd. Nagle otworzył oczy jak wyrwany ze snu przez koszmar. Coś mu nie pasowało, zaczął obracać tą myślą i układać w głowie kolejne puzzle układanki, puzzle które były zasłonięte jego arogancją i pewnymi informacjami które tak pewne nie były. Max nagle oderwał się od coraz bardziej nerwowej dyskusji, widząc wzrok Mirka, nerwowo ciskający się w lewo i prawo, szybki głęboki oddech, oraz szybko zmieniającą się mimikę twarzy.

– Mirek? Co się dzieje? – spytał powoli kucając przy nim.

– Byliśmy głupi i ślepi Max. Jacyś my byliśmy ślepi – powiedział z niewiarygodnie wielkim uśmiechem.

Kucyki przerwały dyskusję widząc co robią ludzie, a zwłaszcza śmiech kapitana.

– Oszalał? – spytała spokojnie Do.

– Mirek, o co ci chodzi? – spytał powoli Max.

Natychmiast się uspokoił i zrobił zdziwioną minę.

– Naprawdę? Sam mi to wcisnąłeś do łba. Ty i wikary, kurwa mieliście rację – dokończył z uśmiechem.

– Aha. To fajnie – powiedział powoli, nic jednak nie rozumiejąc.

Mirek się jeszcze szerzej uśmiechnął i jednocześnie wstał z podłogi. Wyjął telefon schowany w bucie i coś na nim wybrał, lecz jeszcze trzymając go w ręce powiedział.

– Max... Nie boję się – było w tym niewiarygodne szczęście.

– Tak, ja też – powiedział Max nie rozumiejąc.

– Wiem. Ale czy ty wiesz dlaczego ja się nie boję? – spytał z szerokim uśmiechem pokazując zęby.

Max nie rozumiał. Mirek schował zęby i zaczął iść, śmiało, szybko i bez wahania, zszedł po schodach a gdy był na dole machnął do Maxa by też zszedł. Max chwile się wahał ale też zszedł, powoli i jak najciszej. Kuce nie wierzyły własnym oczą.

– Więc pierwszy plan? – spytał Black Arrow.

– Idziemy? – spytała Dark Light.

– Lepiej jest umierać w towarzystwie – odpowiedziała szybko Do idąc przodem.

Po chwili wszyscy byli na dole.

Mirek odwrócił się do nich przodem i ku ich zdziwieniu, włączył muzykę z telefonu, na pełny regulator. By po sekundzie śpiewać radośnie.

– Nie boję się gdy ciemno jest, Ojciec za rękę prowadzi mnie...²

Bestie natychmiast się obudziły, ale nie zaatakowały. Patrzyły wściekle. Wtedy też Max wszystko zrozumiał, roześmiał się natychmiast i z uśmiechem przyłączył się do swojego kapitana. Kucyki nie wiedziały co się dzieje, ale przerażone podbiegły natychmiast do ludzi. Bestie nie atakowały, jedynie warczały wściekle na nich. W końcu gdy kucyki podeszły Mirek a z nim Max zaczęli pewnie iść ku drzwiom, ciągle śpiewając radośnie. Bestie zaczęły im w popłochu schodzić z drogi. Gdy znaleźli się przy drzwiach Mirek ja otworzył, bez większego trudu. Weszli dość pośpiesznie, po czym kapitan zamknął drzwi i od razu wyjąwszy nóż zaczął coś ryc na drzwiach.

– CO TO BYŁO!!! – krzyknęła nie rozumiejąc Dzielna Do.

– Proste – powiedział Mirek śmiejąc się i przecząco kręcąc głową. – Cały czas ja i Max byliśmy bici po głowie przez Ojca. Przysłowiowo “bici”. Dawał nam niesamowite znaki, że chce nam pomóc – powiedział Mirek zachowując się jakby coś znalazł po długich poszukiwaniach, coś co było pod jego nosem i teraz śmiał się z siebie samego. – No więc przyjęliśmy pomoc od Boga Ojca i zadziałało.

– A co to jest na drzwiach? – spytał Black.

– Krzyż, jeden z znaków ojca, widać działa – powiedział Mirek.

² <https://www.youtube.com/watch?v=Xb6rOPW2Nno>

– Dobra to co teraz? Jak nam ten wasz Ojciec pomoże? – spytała zniecierpliwiona Light.

– Nie wiemy – powiedział z kretyńskim uśmiechem Max.

– Co?! – krzyknęły kucyki.

– Ciszej, stoimy obok... Jeśli chodzi o ten cały nadprzyrodzony świat, to zasada jest bardzo prosta...

– Niestety zapomniało nam się o niej – wtrącił się Mirkowi Max.

– Ta... Trzeba się zdać na wiarę i postępować zgodnie z nią. Ojciec nie jest tylko nasz, ale jest Ojcem wszystkich. Chodźmy razem wierząc w niego a z pewnością wyjdziemy z tego żywi – powiedział z przyjaznym uśmiechem kapitan, co było niezwykłą rzadkością.

Kucyki patrzyły na niego oniemiałe.

– Kapitan nie ma ochoty was zabić. Albo zwariował albo wie już na sto procent że się uda – powiedział szybko Max.

– Ty panie książka psychologiczna. Łatwo z pewnością nie będzie, ale co mamy zrobić? Chodźcie – powiedział i ruszył przodem.

Kuce zdziwione ale uczyniły to samo. Max ubezpieczał tyły.

Korytarz na którym się znaleźli, z ciemno fioletowego kamienia, z potężnymi kolumnami przy ścianach był bardzo dobrze oświetlony przez niebieskie światło kryształów, umieszczonych na metalowych żyrandolach. Pomieszczenie było w bardzo dobrym stanie i po chwili ostro zakręcało o dziewięćdziesiąt stopni. Gdy wyszli za róg od razu zobaczyli potężną salę z ogromną piramidą schodkową na środku. Na jej środku był umieszczony pięć metrów kielich zrobiony z złotego kryształu, w środku było widać czerwoną ciecz, nie trzeba było nosa Bat-Pony by domyśleć się że to krew.

Celestia unosiła się nad kielichem, Wyglądała prawie normalnie. Prawie, gdyż jej jasno fioletowe oczy były teraz czarne poprzecinane czerwonymi pęknięciami, jak wyschnięte dno jeziora. Widać było że jest zajęta. Nagle krew się uniosła z kielicha tworząc pojedynczy metrów bombel, demon w Celestii użył jej magii na nim, krew nagle spłynęła z pojedynczego potwora który następnie został odepchnięty przez tą samą magię na bok. Spadł z schodów, otrząsnął się i szybko gdzieś pobiegł, innym wyjściem.

– Co teraz? – szepnęła Light.

– Już z pewnością o nas wie – powiedział zwyczajnie Mirek celując w puchar.

Wystrzelił serię jednak nic się nie stało.

– To chyba nie zadziała – stwierdziła poważnie Do.

Mirek wzruszył ramionami.

– Cóż, przynajmniej zwróciliśmy jego uwagę – powiedział szybko Max.

– Oszaaleliście?! – krzyknął ogier.

– Kto się tam chowa? – zapytał zwyczajny miły głos Celestii, spytała gdyż zamiast spojrzeć nabok wlepiła wzrok w krew, z przerażającym uśmiechem.

– Po co pytasz czarcie jeśli dobrze wiesz? – powiedział głośno kapitan opierając broń o ramie.

Wtedy spojrzała na niego z szaleńczym uśmiechem z wielkimi oczami, nie zdziwiona ale tak by go przestraszyć.

– Daruj sobie! – krzyknął z uśmiechem Max. – Gorsze rzeczy widzieliśmy, no i robiliśmy – zakończył nie do końca dumny z siebie.

– Taaaak! – krzyknął ciągnąc radośnie samogłoskę i zlatując na ziemię, tuż przed schodami. – Spodziewałem się że przybędziecie, jednak nie sądziłem że tak szybko – zaczął mówić, ciągle głosem Celesti, powoli schodząc z schodów. – No i nie myślałem że wszyscy – powiedział spoglądając czarnymi ślepiami na przerażone kucyki.

– No widzisz, lubimy zaskakiwać, nawet same diabły – powiedział dumnie kapitan.

Całą rozmowę demon w ciele księżniczki próbował przestraszyć ludzi, z czego oni pewni siebie rozmawiali jak równy z równym.

– Więc przyszlście mnie powstrzymać, ale nie wiecie jak? – zapytał rozbawiony.

– Coś się wymyśli – powiedział Mirek marszcząc czoło.

– Zawsze można coś wymyślić – powtórzył radośnie Max.

– Z twoją armią daliśmy radę – powiedział Mirek patrząc na Maxa.

– No daliśmy – potwierdził Max.

– To i z tobą jakoś pójdzie – dodał Mirek.

– Ja nie byle czart, jestem... – powiedział dumnie demon gdy przerwał mu Mirek.

– Syn Mefistofelesa, wiemy.

Bestia się ponownie uśmiechnęła.

– Ale nie wiecie jak mam na imię – powiedział szybko.

– No prawda – stwierdził Mirek.

– Ja jestem Max, zwany szalonym, a to Kapitan Mirosław, zwany Białym Okiem, a ty? – zapytał Max.

Mirek spojrzał zdziwiony na przyjaciela, by w jego oczach znaleźć powód dlaczego pyta diabła o imię.

– Tak łatwo nie dostaniecie mojego imienia. Będziecie musieli w piekle o nie zapytać – powiedział wściekle idąc ku nim.

– Tak łatwo się nas nie pozbędziesz! – powiedział nagle prawie krzycząc Mirek, robiąc jednocześnie bardzo poważną minę.

Demon się zatrzymał zaniepokojony.

– A to niby dlaczego? – zapytał szybko.

Mirek wyjął zza koszuli zwój.

– Bo nas sam twój tatulek przesyła. A on nie pozwoli nam spotkać się z aniołem śmierci, póki tu stoisz – powiedział prezentując dokument.

– A żeby was! – powiedział wściekle podwójnym głosem i nagle zionął straszliwym piekielnym ogniem.

Cyrograf jednak ponad ognie piekielne stoi i ochronił ich sprawiając że ogień się rozszedł na prawo i lewo.

– O! – powiedział zaskoczony Max zabierając dokument Mirkowi i patrząc na niego zaniepokojony.

– Nasze ciała możesz skrzywdzić, ale dokumentu wystawionego przez piekło NIE!
– krzyknął srogo Mirek. – Jedynie sam władca piekieł może go anulować.

– Zatem was zabiję i zabijać będę dopóki trąby sądu... – zaczął mówić wściekle a jego oczy zapłonęły ogniem czarnym. Gdy przerwał mu Max.

– Życze powodzenia – żucił Max.

A diabeł ponownie się zatrzymał.

– A to niby dlaczego? – zapytał zniecierpliwiony.

Mirek nabrał złej wścieklej miny i ruszył ku diabłowi pewnym krokiem.

– Bo same niebieskie sklepienie i piekielna otchłań podpisały porozumienie, by ciebie, ściągnąć tam gdzie twoje miejsce. Jesteśmy zaledwie wysłannikami, zabicie nas nic ci nie pomoże – powiedział stając jeden krok od diabła i patrząc mu prosto w przerażające oczy.

Diabeł się uśmiechnął szpetnie.

– A co ty człowieku chcesz mi zrobić? Żebym do piekła wrócił? – zapytał obchodząc Mirka i z uśmiechem patrząc na niego, po chwili zwrócił się i do kucyków. – Wstańcie moi drodzy, to ja wasza księżniczka Celestia. – powiedział głosem władczyni.

– Myślisz że?... – już zaczął mówić wściekły Mirek gdy zobaczył że skulone przerażone kucyki wstają.

Zrobiły się nagle niezwykle radosne, a co więcej zaczęły iść ku demonowi. Ludzie nie mogli w to uwierzyć.

– Do chuja co wy robicie? – zapytał zdziwiony kapitan.

– Nasza księżniczka nas prosi – powiedział wesoły Black Arrow.

– Dziękuję wam że ją uratowaliście – dodała z uśmiechem Dark Light.

– To było niesamowite, pozwolicie że umieszczę to w mojej książce? – spytała Do idąc za nimi.

– Max?! Przecież to demon. Prawda? – zapytał zdziwiony.

Max sam nie wiedząc oniemiał i z rozłożonymi rękoma patrzył na kuce które śmiało i spokojnie zaczęły się zbliżać do besti.

– A niech ich ognie piekielne, nie zależy mi na nich – powiedział twardo Mirek.

– Stój! – nagle krzyknął Max. – Weź mnie zamiast ich! – krzyknął pewnie stając przed diabłem w ciele Celesti.

Kuce stanęły.

– Człowiek zamiast kucyka? Czemu nie? Twoja krew wspaniale urozmaici moją armię – powiedział idąc z powrotem do kielicha.

Mirek nie wierzył własnym oczom, a w sumie po chwili zrozumiał. Max już taki był. O ile krzywdzone było niewinne stworzenie, był w stanie życie za nie oddać, bez względu czy to kuc czy coś innego. Mirek nie mógł patrzeć jak Max ginie, obiecał sobie lata temu że to on jeśli już będzie pierwszym nieboszczykiem. Nagle zaświtał mu pomysł, przecież wciąż miał anty magiczną siatkę. Sięgnął po nią ręką, zdjął, szybko bezszelestnie podchodząc do demona, rzucił i...

– Co ty robisz?! – krzyknął potwór.

– Prędzej położę się na madejowym łożu, niż oddam ci go – powiedział szarpiąc się z bestią. – Max! Pomożesz?! Czy będziesz się gapił... Jak sroka w... Ała – krzyknął gdy Celestia ugryzła go w nogę.

Max Daskoczył bez zastanowienia by pomóc Mirkowi zaciągnąć siatkę. Bójka była ciężka i męcząca, demon miał niewiarygodnie dużo siły, oraz nie bał się gryźć i kopać. Kucyki nie rozumiejąc siedziały z boku patrząc na bójkę ludzi i Celestii. Nagle róg księżniczki rozbłysnął gdy wyciągnął łeb z siatki. Jakimś cudem wtedy też złapał go ręką Mirek. Oko kapitana rozbłysnęło jasno błękitnym światłem, czas jakby się zatrzymał gdy wybuch magiczny rzucił ich daleko w przeciwną stronę.

Kapitan otworzył oczy. Był w centrum miasta. Wielka szara ludzka metropolia była opuszczona. Za powybijanymi oknami budynków czaił się dziwny mrok, ulice pełne rozbitych płonących aut sprawiały dziwne uczucie niepokoju. Mirek wziął ciężki oddech brudnego powietrza i ruszył pewnym krokiem przed siebie, czując dobrze że ktoś go obserwuje. W końcu z wnętrza budynków dało się słyszeć dziwne trzaski a nawet szepty. Gdy nagle za jednego z pojazdów usłyszał zachrypnięty głos.

– Kapitanie. Kapitanie – ledwo go zawołał.

Mirek przystanął i obrócił głowę. Na ziemi leżał czarny smok, cały brudny z obciętymi nogami, patrzył błagalnie na Mirka.

– Kapitanie? Dlaczego nas zostawiłeś? – zapytał powoli.

Mirek wściekły odwrócił wzrok i ruszył dalej.

– KAPITANIE! DLACZEGO?! – usłyszał za sobą krzyk.

Im dalej szedł tym wyraźniej słyszał głosy z ciemności. Wzywające go i pytają “Dlaczego?”. W końcu wściekły się zatrzymał na jednym z mostów. W rzece pod nim nie było wody, a jedynie brunatna krew która niosła szczątki wszelakich istot. Oddychał głęboko zły na samego siebie, lecz nagle przestał wyczuwając coś dziwnego. Obrócił głowę by zobaczyć samego demona. Istota o bladej cienkiej skórze, chuda i człekokształtna, bez oczu, uszu i nosa. Paszcze miał szeroką i wypełnioną milionem małych ostrych czarnych zębów. Opasany był zniszczoną czarną szmatą. Uśmiechał się do Mirka widocznie z niego drwiąc.

– No proszę, wreszcie się widzimy twarzą w... szpetny ryj? – powiedział wyjmując fajkę i zapalając ją.

Demon się zaśmiał.

– Masz tu całkiem ładnie. Całkiem jak w piekle – powiedział rozglądając się.

– A dziękuję, gdybym wiedział że przyjdiesz, to bym nowe firany powiesił – powiedział znudzony kapitan.

– Możesz żartować ale i tak wiem że się boisz – powiedział demon.

Mirek spojrzał na niego uśmiechnięty.

– Bałem się dziewiętnaście lat temu. Teraz już jest mi wszystko obojętne. Nie boję się diabełku tego na co nie mam wpływu. A przy okazji, już wiem jak masz na imię – powiedział rzucając zapalającą się za siebie.

– Skąd? – zapytał zdziwiony.

– Weszłeś mi do głowy, myślisz że ja tobie nie? Mamonie? – powiedział poważnie.

Ponownie demon się uśmiechnął.

– To nic nie zmienia, ona jest moja, a za niedługo ty też.

– Ze Mną się trochę namęczysz, a za ten czas coś wykombinuje... Albo poprosze o pomoc – powiedział idąc dalej.

– Jesteś zabawny, niby kto pomoże takiemu grzesznikowi jak ty. Rozejrzyj się, zasługujesz na piekło – powiedział idąc za nim.

– Wczoraj też tak myślałem. Ale mi coś uświadomiła pewna papuga... Nie zapytasz jak przeszliśmy obok twojej armii?

– Jak? – zapytał zły.

– O dobrze że pytasz, bardzo prosto. Wystarczyło dać wiarę – powiedział spokojnie kapitan.

Mamon stanął krok przednim wściekły.

– Kłamiesz! – krzyknął.

– Ależ skąd mój diabełku. Prawdę mówię. Przegrałeś w momencie kiedy zdaliśmy sobie sprawę że nie walczymy z tobą sami – powiedział mijając go. Jednak stanął po czterech krokach zirytowany. – Powiesz gdzie ona jest czy mamy tu błdzić aż jej nie znajdem?

– Jest bliżej niż myślisz – powiedział z uśmiechem.

– Aha, dziękuje panie diabełku – powiedział rozglądając się, po czym ruszył.

Błdził wśród wzywających go trupów. Pośrut strumieni krwi i ognia z nienawiści, szukając tej po którą przyszedł. W końcu pośród jęków usłyszał szloch. Bez wątpliwości i strachu ruszył głęboko w mrok. Wszedł do budynku i zniknęło światło, zniknęła przestrzeń i materia, była tylko ciemność i szloch znajomego głosu. Szukał ją wzrokiem lecz nic nie widział. W końcu krzyknął, swym donośnym lekko szorstkim niskim męskim głosem.

– Celestio?!

Szloch się na chwilę uciszył, usłyszała go.

– Gdzie jesteś?

Zamilkła. Wściekły rozglądał się szybko by zobaczyć w końcu, małą białą klacz jednorożca o różowej grzywie. Zdziwiło go to, nigdy owej nie widział. Jednak szybko zauważył znaczek na boku. Powoli podszedł i stanął przy płaczącym źrebięciu.

– Wstawaj, pora iść – powiedział beznamiętnie.

Klaczka zaczęła tylko płakać skulona.

– Nie mamy czasu na płacz, trzeba się obudzić z tego snu wariata! – krzyknął głośno.

Klacz zaczęła tylko bardziej płakać. Mirek patrzył wściekle, by po chwili się opanować. To było tylko dziecko. Bała się. Usiadł obok niej w zupełnej ciszy. Patrząc na nią przypominały mu się jego młodsze kuzynki. Dwie małe niesforne bestyjki, które po prostu uwielbiał, oraz przypomniało mu się jak je pocieszał.

– Ostatni oddech słońca przynosi wiatr. Pod złotą łunę pod światła płonący dach...³

Muzyka zaczęła dobiegać z niewiadomego źródła. Klaczka przestała płakać w połowie piosenki, by potem powoli się zbliżyć do kapitana. Powoli położył rękę na jej głowie by ją uspokoić. Podniósł głowę do góry zbierając myśli by powiedzieć.

– Nie płacz i nie bój się. Jestem tu i daję słowo że będzie dobrze – powiedział oraz poczuł że klaczka pod jego dłonią urosła.

Spojrzał na nią zdziwiony. Celestia płakała, nie chcąc nawet podnieść głowy, jeszcze nie widział jej tak smutnej.

– To, to moja wina – powiedziała przez łzy.

– Cicho – próbował ją uspokoić, lecz ta się odsunęła jedynie.

– Zabiłam tyle kucyków... To moja wina... nie powinnam żyć... – przerwał jej.

– Jesteś nie mniejszą ofiarą. To on... nie ty. Trzeba stąd iść – powiedział szybko i szczerze.

– Nie dam rady – powiedziała zrezygnowana i załamana, a łzy dalej jej ciekły z zaczerwienionych oczu. – Nie mam siły... Mam już dość... Nie chcę już dłużej – mówiła przez łzy.

Mirek nie wiedzieć dlaczego chciał jej pomóc. Chwycił ją mocniej i przytulił do siebie.

– Jest w wielu Celestio, dla których musisz żyć. Nie mówie tu o twoich poddanych, lecz o twojej siostrze i reszcie bliskich. Wiem że bywa trudno. – spojrzała na niego przez łzy, miał smutną twarz z której bił niewiarygodny ból. – Wiem że boli i będzie bolało, może i bardziej niż teraz, ale musisz i nie ma dyskusji... – Przerwał a jego twarz nabrała pewności siebie. – Mówisz że nie masz siły. Celestio, nie będę ci przyjacielem, nie będę ci bratem, mogę nawet momentami być ci cierniem w oku... Ale Celestio, będę ci skałą. Kiedy nurt życia cię zmęczy, będziesz mogła się o mnie oprzeć by odpocząć. Przyrzekam ci... Wstań dziś i zacznij walczyć, a ja na jedno twoje słowo stanę się twą siłą... Zgoda?

Celestia przestała płakać i z niedowierzaniem patrzyła w twarde męskie spojrzenie kapitana, oraz szarmancki uśmiech który się wymalował na jego ustach. Po tych słowach poczuła się lepiej. Czuła że były one szczerze. Uśmiechnęła się i przytaknęła głową. Po tym uśmiechnął się jeszcze szerzej, by zaraz wstać.

³ <https://www.youtube.com/watch?v=FmaziFfoQc8>

– Wiesz... Chyba już wiem co robić. Ale muszę cię o coś poprosić... Zostań tu, walcz i nie bój się. Jedyne jak mogę ci pomóc, to poprosić o pomoc... Ufasz mi? – spytał niepewnie.

Wstała z uśmiechem ocierając kopytkiem swoje łzy.

– Przyszedłeś tu by mnie pocieszyć. Idź już i rób swoje.

Spojrzał na nią lekko zdziwiony lecz przytaknął by po chwili ruszyć przed siebie.

Kiedy Mirek i Celestia upadli Max natychmiast podbiegł do kapitana, a kucykowi rozkazał przypilnować Celesti. Nie wiedzieli co się dzieje. Gdy Celestia pierwsza otworzyła oczy, byli przerażeni. Nadal były czarne poprzedziane czerwonymi pęknięciami. Wstała z strasliwym uśmiechem i chichotem. Po czym magią przykuła zarówno kuce jak i Maxa do ściany. Powoli demon podszedł do nieprzytomnego Mirka i przyglądając mu się powiedział zdwojonym głosem.

– I co teraz zrobisz? Chyba coś ci nie wyszło? – powiedział drwiąco.

– Nie. Wszystko zgodnie z planem – odpowiedział Mirek z zamkniętymi oczami ciągle się uśmiechając.

Demon zdziwiony zrobił jeden krok w tył.

– A przy okazji – powiedział kapitan otwierając oczy i podnosząc się. – EJ! Ty papugo... aniołku... czy czym tam jesteś – krzyknął donośnie. – Pomożesz nam? Nie wiem jak się robi egzorcyzmy, ale słyszałem że jest potrzebne jego imię! – krzyczał rozglądając się. W tym samym czasie pod sufitem pojawiła się zielona papuga z niebieską główką. – To jest Mamon!

Kiedy krzyknął jego imię papuga zmieniła się w kulę ostrego białego światła i zawisła wysoko nad Celestią. A z światła przemówił delikatny jednak srogi, damski głos.

– Demonie Mamonie, ja Anioł stróż Aria w imieniu Ojca Syna i Ducha. Nakazuje ci opuścić ciało tej istoty! Oraz wracać z powrotem do piekieł! – krzyknęła a światło wszystkich oślepiło.

Słyszeli potem strasliwy krzyk bestii, dziwny huk i poczuli jak ziemia się trzęsie. Po minucie wszystko ucichło i zapanowała ciemność. Mirek wstał ostrożnie z podłogi i zapalił latarkę. Kielich był rozbity na złoty pył, a pod schodami leżała nieprzytomna księżniczka. Poświecił potem szukając reszty, a gdy ich znalazł powiedział.

– Już po wszystkim... Chodźmy stąd.

Obudziła się podczas postoju w środku lasu. Max rozmawiał o czymś z Dark Light, Black Arrow czujnie trzymał wartę, wypatrując czegoś w gęstym lesie, a Mirek oparty o jedno

z drzew, trzymając karabin przy nodze, palił w całkowitym spokoju swoją fajkę. Pierwszy zobaczył że się obudziła, jednak nic nie powiedział, wyłącznie spokojnie patrzył na nią. Light druga zobaczyła obudzoną księżniczkę, a sekundę po tym Max.

– Księżniczka, całe szczęście. Coś cię boli, jak możemy pomóc?... – od razu podeszła i zaniepokojona zadała tysiąc pytań

– Spokojnie moja droga, jestem tylko trochę zmęczona – odpowiedziała próbując wstać z trudem.

– Nie wstawaj jak nie możesz – nagle powiedział głośniejszym głosem Mirek.

Celestia odpowiedziała mu jedynie miłym uśmiechem. Po czym się rozejrzała.

– Nie powinno z wami być jeszcze jednej klaczy? – spytała zdziwiona.

– Tak – odpowiedział również zdziwiony Max.

– Wtedy... widziałam... widziałam wszystko... – przerwała smutna. – Jak przez mgłę... Zrobiłam jej coś? – spytała z błagalną nadzieją.

– Nie. – znowu odezwał się donośny głos kapitana. – Po pierwsze nie ty a demon, po drugie... poszła na stronę – dokończył już normalnym tonem.

– Jest na coś zły? – Celestia spytała szeptem dwójki przy niej.

– Tak – odpowiedziała szeptem klacz.

– Na mnie? – spytała księżniczka.

– Nie, na moskity – wyszeptał Max.

– Jestem zły, a nie głuchy – powiedział nagle Mirek. Po tym trójka zaczęła się śmiać. – Max! Masz natychmiast zrobić coś z tymi owadami! To rozkaz! – nagle krzyknął wściekły zabijając moskita który usiadł mu na policzku.

Max się chwile namyślił po czym z uśmiechem powiedział do klaczy.

– Drogie panie, proszę o zasłonięcie nosków.

Po tych słowach podszedł do siedzącego i odpędzającego się od owadów Mirka, po czym zdjął mu but.

– Co ty robisz?! – krzyknął Mirek.

Nagle buczenie ucichło, ku zdziwieniu ludzi, potem zamilkły ptaki nad nimi, by chwilę po tym ucichł cały las. Ludzie spojrzeli na siebie zaniepokojeni, gdy nagle z drzewa spadła obok nich mała. Spojrzeli na nią nie wiedząc co myśleć i usłyszeli głos Celesti.

– Błagam... proszę... załóż to z powrotem – powiedziała ostatkiem sił.

Mirek szybko wstał, wyrwał Maxowi buta założył go i spojrzał na kucyki. Leżały one na ziemi próbując złapać choćby jeden oddech.

– Łał, broń chemiczna – powiedział zaskoczony Max.

– Co ty nie powiesz? Gdybyśmy ściągneli tobie buta, to by drzewa wstały i uciekły – powiedział wściekły Mirek.

– Ojoj, już nie bądź tak naburmuszony. Zająłem się moskitami? – zapytał szybko.

– Ta, biesz lepiej Celestie i idziemy dalej – powiedział rozciągając się.

– A Do? – pytał szybko pomagając wstać Light.

– Z tego co mówiłeś to sobie poradzi i nas dogoni – powiedział wyciągając dwie szable.

– A dlaczego ja mam nosić księżniczkę? – zapytał oburzony.

– Panowie, nic mi nie... – powiedziała Celestia próbując wstać.

Niestety przeliczyła się i natychmiast upadła, szczęściem obok stał Max który ją od razu złapał.

– Właśnie widzę – powiedział szpetnym sarkastycznym tonem kapitan. – Bierzesz ją bo ja niosłem ją od podziemi i dlatego że teraz musimy się przedzierać przez te chaszcze. – powiedział niezadowolony Mirek.

Max tylko zniósł błagalnie spojrzenie do nieba.

– Nie sądzę by ci pomogli – powiedział mijając podnoszącego się Black Arrow'a.

– Co tu zdechło? – zapytała Do wychodząc z pobliskiej rośliny.

– Skarpety kapitana, dostały drugiego żywota i zdechły z smrodu – zaśmiał się Max.

– Max! – krzyknął zły Mirek. – Grub sobie kopiesz.

– Z tego co mówisz, już jest to kopalnia odkrywkowa Bełchatów – powiedział szeptem podnosząc księżniczkę i zakładając sobie ją na ramiona.

Był to niezbyt wygodny sposób dla obojga, jednak w perspektywie długiej wędrówki był on najlepszy.

– To jak jesteśmy w komplecie, to ruszamy. Mam już dość tej natury – powiedział poważnie Mirek, po czym zaczął wycinać tunel w zielonej ścianie roślin.

Po kilku minutach męczącej wycieczki w dusznym gorącym lesie, pewni że najgorsze już za nimi, Mirek włączył sobie muzykę⁴ na swoim telefonie, może nie zagłuszała lasu, ale sprawiała pewną odmianę, bo po godzinie można było oszaleć. W pewnym momencie odezwała się Do.

– Sorry że pytam, ale mogę opisać tą historię w mojej nowej książce?

– Celesti się pytaj – powiedział szybko Mirek. – Mi to wisi i powiewa.

– Oczywiście – odpowiedziała księżniczka wisząca z szyi Maxa. – Osobiście uwielbiam twoje książki i będę zaszczycona być jedną z bohaterek, nawet jako negaty... – zaczęła mówić coraz wolniej.

– Nawet jako kukielka – przerwał jej Mirek zatrzymując się i przy okazji wszystkich innych. – Mam ci to kurwa siłą do łba wbić. Skończ Celestia się nad sobą użalać bo mnie to wpienia.

– Z szacunkiem do Księżniczki! – nagle wystrzelił ostro ogier.

– Stół dupe gnoju bo ci ją utnę – powiedział obracając się i przystawiając szablę do pyszczka Blacka. – Będę się do niej zwracał jak mi się podoba. A do niej trzeba ostro... By zrozumiała... Że źli to mogą być ja albo Max... Ale ona nie. Ty Celestio możesz być wykorzystana albo pobłądzić najwyżej.

Powiedział a słowa jego były niezwykle. Zamknął usta wszystkim na najbliższe pół godziny. Nikt nie się spodziewał tego usłyszeć, zwłaszcza Celestia i Max. Po tym czasie Do znowu się odezwała.

– Myślę że dobrze że został zniszczony ten artefakt.

– Coś takiego jest zbyt obrzydliwe by mogło istnieć – powiedział Max.

– Może wybierzecie się ze mną na kolejną wyprawę? – spytała szybko. – Kryształowa noga Anada, starego pół boga, mam pewien trop.

– Raczej dziękujemy – powiedział uprzejmie Max.

– Teraz będziemy mieli w pizdu roboty. Reformy, nauczanie, budowlanka, rewolucja, no i pilnowanie tej tu białej damy – powiedział Mirek.

– Dlaczego on jest taki niemiły? – spytała Do szeptem Maxa.

– Wiesz... sam nie wiem... wygląda to... Jakby się martwił?... Ale to nie możliwe. Nie on, pewnie go znowu robactwo wnerwia.

W tym momencie się zatrzymali. Max zdziwiony spojrzał do przodu. Mirek schował szablę i chwycił broń która wisiała na jego szyi. Wystrzelił dwa razy w ziemię po czym powiedział.

⁴ <https://www.youtube.com/watch?v=TP33osc3l0o>

– Patrzcie pod nogi, węże. Nie będę targał zwłok.

Tego dnia było to ostatnie ciekawe zdarzenie.

Wieczorem rozbili obóz, Mirek wyciął spory odcinek lasu. Max z lian i liści zrobił dwa hamaki i spore wygodne posłanie na ziemi dla kucyków. Oczywiście pomiędzy posłaniem a chamakami rozpałił dobrze zabezpieczone duże ognisko. Gdy wszystko było gotowe, Mirek wystrzelił dwie salwy w górę i spadła papuga.

– Niebieska – stwierdził Max patrząc na ptaka.

– Szkoda że nie zielona – odparł Mirek podnosząc martwego ptaka.

– Chwila. Chodzi ci o Leppera? Przecież to...

– Jestem ciekawy czy był aniołkiem od samego początku, czy po prostu aniołek go zastąpił – powiedział Mirek biorąc się za skubanie ptaka na krańcu obozu.

– Wiesz, mogliśmy się domyśleć. Na ziemi miałeś go jakieś dziesięć lat, potem tu kolejne dwadzieścia. Mirek te papugi tak długo z tego co wiem, nie żyją.

– Teraz mi to mówisz? Nie mogłeś kiedyś wspomnieć to przy kieliszku. Powiedzieć “ty a wiesz że ta twoja papuga powinna już pięć lat temu zdechnąć?”. – powiedział z pretensjami.

– Zmieniłoby to coś?

– Nie, kurwa nie... Z pewnością bym zlał to i się cieszył że mam długo wiecznego ptaka. Ale dlaczego? – zapytał zły.

– Co dlaczego?

– Dlaczego kurwa my? Jest tyle innych istot.

– Nie wiem Mirek dlaczego my. Nie wiem wogóle co mamy robić – powiedział załamany Max.

– Trzeba by się dowiedzieć. Czy skierował nas z wody na ląd byśmy tu “Tamto” zrobili. Czy może kurwa od początku to wszystko ukartował. – powiedział załamany Mirek przestając skubać ptaka.

– Ah... Mirek, może lepiej o tym nie myślmy. Jeśli Ojciec będzie nam chciał coś powiedzieć, to chyba wie gdzie nas szukać? A teraz róbmy swoje, co? – spytał z uśmiechem.

– W końcu po to tu jesteśmy – odpowiedział uśmiechając się Mirek i skubiąc dalej papugę.

– Ty a co to było z tą Celestią? – nagle zapytał Max.

– A o co ci chodzi?

– Miły byłeś. W swój sposób, ale byłeś miły. Dla kuca.

– Widzisz Max, dlatego nie jesteś kapitanem, bo nie znasz się na psychologii, jednostek i tłumu. A teraz chodźmy grillować tego skurwiela – powiedział podnosząc martwego łysego ptaka.

Kucyki od razu się oddaliły gdy zaczęli go piec. Do poszła znowu na stronę, a rodzeństwo stwierdziło że muszą o czymś porozmawiać na osobności, na co Celestia powiedziała że musi coś uzgodnić i powoli ale już o własnych siłach dołączyła do bat pony. Mirek miał już się im wtrącić ale zatrzymał go Max.

– Stary, to urodzeni roślinożercy, z pewnością im to wali trupem – powiedział szeptem wskazując na papugę na kiju nad ogniem.

Mirek machnął ręką.

Papugi już nie było po pół godziny, a kości zakopali na obrzeżach wielkiego obozu. Mirek ustalił warty, pierwsza do zenitu księżycy kuce, potem oni. Tak jak powiedział tak obudzili ich około północy. Siedzieli nad ogniem w ciszy by nikogo nie obudzić. Lecz w pewnym momencie Max wstał.

– Gdzie idziesz? – spytał szeptem Mirek.

– Na stronę i znaleźć trochę badyli na opał – powiedział odchodząc.

– Jak co to się drzyj – powiedział Mirek.

– Trudno będzie się przebić przez ten jazgot.

Faktycznie noce w lesie nie należały do cichych.

Nie minęło pół minuty jak kapitan usłyszał że ktoś wstał. Zanim obrócił zdziwiony głowę księżniczka już siedziała przy nim. Była dziwnie smutna, Mirek spojrzał na nią lekko zdziwiony.

– Coś się stało? – spytał po chwili.

– Jakoś nie mogę zasnąć. – powiedziała z sztucznym uśmiechem.

Spojrzał na nią podnosząc jedną brew, po czym pociągnął łyk z schowanej piersiówki i powiedział.

– Witaj w moim świecie.

Kilka sekund trwała cisza.

– Ja... ja go widziałam.

– Mój sen? – zapytał upewniając się.

– Tak... przykro mi.

– Każdy tam umarł z mojej winy. Nie ma powodu by było ci przykro, nie znałaś ich
– powiedział zimno.

– Nie dlatego jest mi przykro Mirosławie. – te słowa zdziwiły i zaintrygowały kapitana.
– Jesteś dobrą osobą...

– Ta jasne – przerwał jej sarkastycznie biorąc kolejny łyk.

– Możesz udawać Mirosławie i grać swoją rolę. Ale ja wiem, że nikt o czarnym sercu by się tak nie narażał i by tak nie mówił, jak ty... I chyba nie tylko ja tak uważam – powiedziała z uśmiechem.

– Nie wiem co ty tam kombinujesz Celestio, ale jestem jaki jestem i kilka twoich słówek mnie Nie zmieni – powiedział poważnie.

– Może kilka słówek nie. Ale teraz zostajesz z nami na dłużej.

– Będziesz mi suszyła głowę wykładami o dobroci czy wynajmiesz do tego Twilight Sparkle? – spytał trochę zły.

– Myślę że będę to robić osobiście – powiedziała z cwaniackim uśmiechem.

– Fajnie, będę miał księżniczkę na wyłączność – powiedział sarkastycznie.

Wtedy stało się coś niespodziewanego. Mirek patrzył na ogień przez całą rozmowę. Celestia nagle się przysunęła i pocałowała go w policzek. Od razu zaskoczony się odsunął i spojrzał na nią nic nie rozumiejąc.

– To za ratunek i tamto w śnie – powiedziała po czym wstała i poszła dalej spać.

Mirkowi ze zdziwienia prawie oczy wyszły, siedział tak nad ogniem z szeroko otworzonymi powiekami.

– Coś się stało? – spytał Max widząc Mirka gdy przyszedł.

– Nie nic – powiedział szybko, zmieniając wyraz twarzy z zdziwionej na zamyśloną.

Następnego dnia, dotarli do miasteczka, które okazało się wyludnione, podobno dziwne potwory porywały kuce do lasu, ale dzień temu przestały. Do podziękowała na stacji wszystkim i ruszyła pociągiem do swojego domu. Reszta nie musiała długo czekać na swój pociąg.

Tak się zakończyła wielka bitwa z demonem. Zarówno Mamom jak i Mefisto zgodnie z umową mieli już nie nawiedzać Equestrii.